Nr. 33. Warszawa, dnia 15 (3) Sierpnia 1891 r. Rok XI.

PRAWDA

FILOZOFIJA · NAUKI SPOŁECZNE · NAUKI PRZYRODNICZE · HISTORYA · JĘZYKOZNAWSTWO · SZTUKA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY" (wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2**. k. **50**, rocznie rs. **10**

Adres: Marszałkowska (róg Żórawiej) Nr. 95.
Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. **10** za wiersz lub jego miejsce.

POLITYKA.

PRZEDSIEWZIĘCIE HIRSCHA.

Nie ma, zdaje się, ludzi, którzyby nie życzyli baronowi Hirschowi powodzenia w jego przedsięwzięciu co do rozszerzenia i umiejętnego skierowania emigracyi żydów. Najważniejsze są w tej sprawie dwa pytania: co bogacz-filantrop zrobić może i czego dokonać zamierza? Podobno posiada on 100 milionów guldenów majątku, nie ma dzieci i nie potrzebuje wspierać dalszej rodziny, która również używa szczęścia Krezusów. Całe to mienie postanowił przeznaczyć dla dobra swoich współplemieńców, a zwłaszcza na przesiedlenie ich tam, gdzieby mogli pędzić żywot pożądany i wytworzyć osobne, jednolite społeczeństwo. Sto milionów jest sumą olbrzymią, ale wobec swego zadania małą, jeżeli zważymy, że sama Rosya liczy w swem łonie 5,000,000 żydów. Zdziesiątkowawszy nawet tę ilość, niepodobna byłoby reszty przenieść i zagospodarować w innej części świata całym majątkiem Hirscha. Sam on więc ich nie dźwignie. Zamierza tedy utworzyć wielkie towarzystwo, którego akcye nabędzie w znacznej części. Zapewnia (w jednem z pism amerykańskich), że nie tyle brak pieniędzy, które się znajdą, ile brak ludzi zdolnych do wykonania rozległego planu stanowi najważniejszą trudność. Nic myśli przecież nią się zrażać. Po zebraniu odpowiednich środków utworzy komitet, złożony z wybitnych przedstawicieli gmin żydowskich w całym cywilizowanym świecie i połączony z siecią komitetów podrzędnych w Rosyi. Ta organizacya przez delegacyę wykonawczą kierować będzie stale wychodźtwem żydowskiem. Żywi przytem jaknajlepsze nadzieje co do skutku swych starań i ofiar. W dawnej ojczyźnie izraelitów — powiada on — głównem ich zajęciem było rolnictwo, a handel spoczywał wyłącznie w rękach fenicyan, greków i ludów osiadłych nad morzem Śródziemnem. Zamiłowanie do pracy rolniczej można w żydach wskrzesić i do czynnego działania ich pobudzić.

Ponieważ największą masą osiedli żydzi w Rosyi, tam też wysłał Hirsch swego delegata dla zbadania ich stanu i uzdolnień kolonizacyjnych. Zaopatrzony w listy polecające, a między innemi w pismo nadprokuratora Synodu, poparty okólnikiem ruskiego ministra spraw wewnętrznych do gubernatorów, odbył White swą podróż i przedstawił swoje spostrzeżenia i wnioski, które świeżo ogłosił *Kijewlanin*. Z tego źródła powtarzamy je w punktach głównych.

„Określając liczbę żydów w państwie ruskiem na 5,000,000 — powiada White — i przypuszczając, że ci, których widziałem, mogą służyć jako wzór pozostałych, sądzę, iż znajdzie się obecnie więcej, niż 20% żydów zdolnych pod względem fizycznym do zniesienia trudów, związanych z przesiedleniem do innych krajów. Wogóle biorąc, żydzi w Rosyi zamieszkali słabsi są od rosyan. Właściwie mówiąc, nie znam kraju, w którym mieszkańcy miast nie byliby silniejsi od tych wątłych, wynędzniałych ludzi. W jednej tylko gub. chersońskiej widziałem żydów zdrowych, zajmujących się wyłącznie rolnictwem. Będzie ich ze 30,000, jak zapewniają właściciele ziemscy. Żydom tym to tylko można zarzucić, że zbyt wcześnie zawierają związki małżeńskie i nadmiernie są płodni. Prócz rolników, do 300,000 mężczyzn żydów znajduje zajęcie w miastach. Wspomnę tu tylko o 10,000 rzemieślników w Berdyczowie, o ładownikach portu odeskiego, o tragarzach z Mikołajowa i oraczach krzemieńczuckich, którzy w liczbie 4,000 znajdują robotę u okolicznych właścicieli dóbr. Wszyscy ci ludzie zdadzą się na kolonistów, choć nie w jednakowym stopniu.

Dwie okoliczności równoważą fizyczną słabość żydów: 1) ich niezwykle nerwowy temperament, który często naraża ich na zarzut tchórzowstwa, lecz pozwala im znosić niewygody daleko dłużej od narodów lepiej od nich pod względem muskularnym zbudowanych; 2) ich niezwykle pod niektórymi względami surowa moralność, oparta na umiarkowaniu potrzeb. Żyd z niewielkimi wyjątkami mało pije, niewiele pali, jest wzorowym ojcem rodziny, ma wstręt do cynizmu i bluźnierstwa, znosi cierpliwie przeciwności i wytrwale pracuje. Wady zaś żydów nie należą do liczby tych, któreby na powodzenie kolonizacyi niekorzystny wpływ wywrzeć mogły.

Typowych żydów, uważanych w Petersburgu za prototyp złodziei, lichwiarzy i rajfurów nie spotykałem, lecz nie brak ich zapewne, skoro mogła wytworzyć się fikcya, jakoby takie właśnie jednostki służyć miały za wzór całego narodu.

Żydzi, o ile znaleźli się w Rosyi w warunkach zmuszających do rolnictwa, prowadzili je z powodzeniem. Trzeba ich tylko osiedlić na stepach, jak to uczynił Cesarz Mikołaj, który dozwolił im zająć gub. chersońską.

Krótko mówiąc, jeżeli odwaga cywilna, cierpliwość, wytrwałość, umiarkowanie należy uznać za przymioty dodatnie, to żydzi ruscy są wcale porządnym narodem. Pod właściwym kierunkiem stać się oni mogą bardzo pożądanymi kolonizatorami zarówno w Argentynie, jak Syberyi lub Afryce południowej. Pierwsza partya musi się składać z ludzi wyborowych co do zdolności i siły, aby powodzenie ich usiłowań w zupełności było zabezpieczone. Pierwsze niepowodzenie z konieczności pociągnęłoby za sobą dalsze niepowodzenia. To też przednie zastępy składać by się winny z mieszkańców gub. chersońskiej."

Następnie wskazuje White punkty, w których pomoc rządu ruskiego byłaby pożądana. Proponuje on urządzenie w Petersburgu komitetu centralnego, któremu poddane byłyby komitety w miastach prowincyonalnych, zajmujących się wyborem ludzi odpowiednich do emigracyi, rozdziałem funduszów i pośrednictwem w stosunkach z władzami. Nadto twierdzi White, że obecny system paszportowy trzeba zmienić: „Drzwi — według niego — winny być całkiem otwarte lub zamknięte; tymczasem

dla żydów są one zamknięte. Należałoby więc zmodyfikować kosztowny i uciążliwy dzisiejszy system paszportowy i wprowadzić natomiast świadectwa przesiedlenia (albo White pisał swoje sprawozdanie przed wprowadzeniem takich świadectw, albo o nich nie wiedział), zawierające w sobie zrzeczenie się praw i zwolnienie od obowiązków poddanego ruskiego tych żydów, którzy opuszczają dobrowolnie ruskie terytoryum. Innemi słowy: niechaj drzwi Rosyi otworzą się na oścież dla wszystkich tych żydów, którzy zechcą wziąć udział w kolonizacyjnych planach pańskich."

W końcu wysłannik Hirscha dodaje: „Urzeczywistnienie pańskiego planu wymaga dziesiątków lat. Trzeba więc naprzód patrzeć. Trzebaby już teraz zacząć uczyć żydów rzemiosł i rolnictwa. Trzeba przyuczyć młodzież żydowską do przyszłej pracy; trzeba ją przygotować do przyszłego życia w koloniach, a stanie się ona podstawą twórczą nowego państwa. Oto przyczyny, znaglające pana, jak sądzę, do wystąpienia z prośbą o dozwolenie założenia szkół rolniczych, w którychby i nauka rzemiosł jednocześnie była traktowaną. O ile by ta wstępna praca nie udała się, nawet wybrani przez pana pionierowie nie będą obeznani dostatecznie ze swym fachem, będą partaczami."

Ostatni punkt nadaje całej sprawie taki obrót, który nietylko odracza rozstrzygnięcie jej, ale nadto odrywa ją od warunków rzeczywistych. Zdaniem White'a, Hirsch powinienby teraz zacząć otwierać w Rosyi szkoły, w których żydzi przygotowaliby się do pracy produkcyjnej i emigracyi. Że to jest mrzonka, każdy z czytelników łatwo dostrzeże.

Czy Hirsch usłucha swego delegata i co sądzi o jego wywodach — nie wiemy. Zdaje się, że więcej myśli o przesiedlaniu, niż o kształceniu żydów.

Bądź co bądź emigracya żydowska dojrzewa szybko i rozwija się ciągle, a zanim wiek obecny się skończy, ujrzy zapewne nową, wielką wędrówkę tego ludu.

LISTY SPOŁECZNO-POLITYCZNE O FRANCYI.

XV.

Ph. de Grandlieu i „Unia liberalna." — Odpowiedź *Tempsa*. — Radykaliści wobec rozkładu „starych partyj." — „L'Association catholique i jej programy.

Po „Unii chrześciańskiej," „Partyi katolickiej" i „Asocyacyi katolickiej," w mniejszym lub większym stopniu doprowadzonych do skutku, z mętów zakłóconej polityki klerykalnej wyłania się projekt „Unii liberalnej." Wystąpił z nim jeden z filarów orleanizmu, Ph. de Grandlieu i uzasadnia próbę nowego ugrupowania katolików w sposób następujący: Powyższe organizacye wprowadzają tylko rozkład w szeregi konserwatywne, gdyż zieją systematyczną niezgodę pod hasłem rozmaitych „unij." Istniejąc dopiero od kilku miesięcy grupy te już się nawzajem wyklinają, a w każdej z nich członkowie głoszą wprost sprzeczne oświadczenia. Jest to rozdział i zamieszanie doprowadzone do najwyższego stopnia. Od 12 lat, tj. od czasu, jak partya konserwatywna straciła władzę, mogła ona skutecznie odpierać nacisk koncentracyi republikańskiej, jedynie dzięki temu, iż stanowiła jedno zwarte ciało, obejmujące bez różnicy zwolenników królestwa i cesarstwa, katolików ze szkół najrozmaitszych i obrońców najróżnorodniejszych interesów społeczno-religijnych. Początki rozkładu do ścisłej jedności wprowadził bulanżyzm. Od tej chwili fatalnej rozkład wciąż się wzmaga i zaostrzył się aż do utworzenia odrębnych grup, wzajemnie wrogo ku sobie usposobionych. Proces ten, zdaniem de Grandlieu, musi być za wszelką cenę powstrzymany. Ale w jaki sposób? Wszystkie dotychczasowe próby utworzenia partyi katolickiej uważa on za chybione. Jedni bowiem wahają się stanąć pod sztandarem czysto religijnym w kraju i czasie, gdy tytuł klerykała jest „bardziej epitafem, niż epitetem." Drudzy nie zgodzą się na odstępstwo, które upatrują we wszelkiem, chociażby ukrytem, przystąpieniu do Rzeczpospolitej. Czyżby więc nie można było zaoszczędzić szanowne skrupuły jednych i drugich, znajdując grunt, na którym każdy mógłby zachować zupełną niezależność i zarazem współdziałać w sposób skuteczny dla dopięcia celu? Zdaniem de Grandlieu chodzi o zdobycie swobód, które są drogie nietylko dla katolików, ale dla wszystkich francuzów, nawet republikanów, dysydentów i filozofów, jak swoboda nauczania, stowarzyszenia i kultów, a zarazem o przeciwdziałanie naporowi socyalizmu państwowego. Niechaj każdy udziela w tym celu tego rodzaju pomocy, którą może rozporządzać bez obrazy dla swych wierzeń i przekonań, a zdobędziemy dość siły dla utworzenia jednej ogólnonarodowej „Unii liberalnej." Wbrew twierdzeniom radykalistów, iż w gruncie wszystkich unij katolickich znajduje się tylko tron i ołtarz, pokażmy im — powiada autor — iż chodzi nam o wolność samą przez się, o wolność wszystkich kultów i wszystkich przekonań. Pozostawmy kościół *przed* i *poza* wszelkiemi partyami, nie kompromitując go w sporach politycznych, nie zrzucając nań ciężaru zatargów i niesnasek, które mogą go tylko zdyskredytować.

Co naprzód uderza w projektowanym związku, to jego tytuł. Dotychczas monarchiści mówili tylko o uniach chrześciańskich, katolickich itp., nie ukrywając swych dążeń do reakcyi. Dziś, chcąc ją przemycać do cudzego obozu, czują potrzebę uchodzenia za liberałów. Zbliżają się do demokracyi i Rzeczpospolitej nawet wówczas, gdy chcą ją zwalczyć. Widzimy dalej, iż konserwatyści przyznają poniekąd swą niemoc, o ile są skazani na własne tylko siły. Żeby znowu stanąć na nogach, zwracają się o pomoc do umiarkowanych republikanów, ale republikanie łączyć się będą z monarchistami, w jakim celu? Pytanie to stawia ministeryalny *Temps* i zarazem odpowiada: „Z dwojga jedno, albo monarchiści, wstępując do „Unii liberalnej," wyrzekną się swych roszczeń dynastycznych, czego wszakże Grandlieu nie przypuszcza, albo też republikanie stanowczo odmówią przystąpienia do niej. Dlatego też etykieta „Unii liberalnej" nie może być niczem innem, jak oszustwem wobec ostatnich i maską dla pierwszych. Otóż republikanie nie pozwolą się oszukać; co się tyczy monarchistów, to powinni byli zrozumieć po tylu doświadczeniach bezowocność masek. Istnieje już jeden tylko sposób postępowania,

8)

KNUT HAMSUN.

GŁÓD.

W Stortorwie siadam na jednej z ławeczek koło kościoła. Na miłość Boga, jak tu ponuro! Nic płaczę... jestem zbyt zmęczony, bezsilny, zgłodniały... W piersi czuję ogień: coś mię pali wewnątrz, tak dziwnie, tak boleśnie... Ssanie wióra też żadnej mi już nie sprawiło ulgi: szczęki zmęczyły się bezowocną pracą i użyczyłem im wypoczynku. Poddałem się. Nadto zeschła łupina pomarańczowa, którą, znalazłszy na ulicy, natychmiast ogryzać zacząłem, sprawiła mi mdłości. Byłem chory: żyły na zgięciach rąk spuchły mi, nabrzmiały, niebieską przebijając barwą.

Na cóż właściwie jeszcze czekam? Przez cały dzień dla marnej korony biegałem po to tylko, ażeby życie o godzinę przedłużyć! W gruncie rzeczy wszystko przecież jedno, czy fakt nieunikniony nastąpi dzień pierwiej, albo później! Gdybym był postępował jak porządny człowiek, byłbym już dawno wrócił do domu, udał się na spoczynek i oddał się na łaskę lub niełaskę losu. Myśl moja w tej chwili zupełnie była jasna. Teraz *chcę* umrzeć — jesień — wszystko do snu się układa. Wypróbowałem już wszystkie sposoby, wyczerpałem wszystkie źródła pomocy! Wpajam w siebie to przekonanie z rozczuleniem, a każdy szept nadziei, szept, mówiący, że ratunek jest jeszcze możliwy, oddalam, mrucząc: „Głupcze, przecież już zacząłeś umierać! Należało napisać jeszcze parę listów, ukończyć wszystko, przygotować się na ostatnią godzinę!" Postanawiam umyć się starannie, porządnie usłać łóżko; głowę złożę na białych arkuszach papieru — to najczyściejsze, co posiadam — a zieloną kołdrę....

Zielona kołdra... Nagle budzę się z zadumy, krew uderza mi do głowy, dostaję silnego bicia serca. Podnoszę się z ławki i idę dalej: życie znowu drga we wszystkich żyłach — bezustannie powtarzam urwane słowa: Zielona kołdra! Zielona kołdra! Idę coraz prędzej, jak gdybym kogoś gonił i po chwili jestem w domu, w moim warsztacie blacharskim.

Nie odpoczywam ani sekundy, nie waham się ani chwili w mojem postanowieniu, zbliżam się do łóżka i rozwijam kołdrę Jana Pauli. Dziwnem będzie, jeżeli mnie nawet mój dobry pomysł nie uratuje! Kpię sobie z głupich wątpliwości, które się we mnie budzą, kpię sobie z głosu wewnętrznego, który cicho mówi coś o jakiemś piętnie, o pierwszej czarnej plamie na moim honorze: wszystko to jest mi obojętne. Nie jestem ani świętym, ani wielbicielem idyotycznej cnoty — mam jeszcze rozum!..

Wsuwam kołdrę pod ramię i udaję się na Stendersgade pod nr. 5.

Pukam, wchodzę do wielkiej, nieznanej mi sali, wstępuję tu po raz pierwszy; dzwonek u drzwi przeraźliwie dźwięczy mi nad głową bez końca. Z bocznego pokoju wychodzi jakiś jegomość: usta ma napchane jadłem, które właśnie pożera i przystępuje do stołu.

— Proszę mi dać pół korony na moje okulary! — powiadam. Za kilka dni wykupię je z wszelką pewnością!

— Co? Nie, przecież te okulary stalowe!

— Tak.

— Na to nie dać nie mogę!

— Naturalnie, że pan nie możesz!.. Właściwie tylko żartowałem... Oto kołdra, z której żadnego nie mam użytku, możeby więc pan ostatecznie ją przyjął?

— Niestety, mam na składzie dużo pościeli...

Kiedy ją rozwinąłem, rzucił na mnie krótkie spojrzenie i zawołał:

— Nie, wybaczy pan, ale i to dla mnie żadnej nie przedstawia wartości!

— Pokazałem panu najpierw gorszą stronę — druga jest daleko lepsza!

— Wierzę, wierzę, ale na nic się to panu nie zda... Ja jej nie wezmę, nawet 10 oerów pan za nią nie dostanie!

— Oczywiście, dużo ona warta nie jest, przypuszczałem jednakże, że wraz z inne-

aby bronić skutecznie w kraju naszym postęp i wolność, a mianowicie: legalne i szczere przystąpienie do Rzeczpospolitej." Wnioski *Tempsa* wydają się nam zbyt pospieszne, gdyż „republikanie" odcienia Leona Saya, J. Simona, Leroy-Beaulieu itp. mogą istotnie zawrzeć sojusz wobec postępów socyalizmu państwowego z monarchistami nawet wówczas, gdyby ci nie wyrzekli się swych roszczeń dynastycznych i dlatego urzeczywistnienie Unii liberalnej nie jest niemożliwe.

Tymczasem konserwatyści dzielnie krzątają się koło „sprawy odrodzenia kraju." „Asocyacya katolicka" wstąpiła z rokiem bieżącym w nową fazę swego rozwoju ze względu na rolę polityczną, do której się gotuje przy utworzeniu „partyi katolickiej," jak to w jednym z poprzednich listów wykazaliśmy. Dotychczas tworzyła kółka katolickie robotnicze i starała się objąć ich kierownictwo, obecnie wystawia program społeczny, który polega na decentralizacyi politycznej i administracyjnej, na odbudowaniu samorządu prowincyi i gmin, a głównie korporacyi rzemieślniczych. Samorząd i średniowieczny ustrój korporatywny — oto panaceum na wszystkie dolegliwości społeczne. Markiz de La-Tour-du-Pin w *programie działania* obwieszcza, iż „przedstawicielstwo interesów, a raczej praw zawodowych, nie omieszka się rozpowszechnić i wstąpi ostatecznie w starcie z przedstawicielstwem partyjnem, pozostającem od czasów Rewolucyi formą jego legalną, acz kłamliwą." Obok tego „programu" znajdujemy kilka słów wyjaśniających hr. de Mun'a: wszystkie plagi społeczne pochodzą od Rewolucyi, która sprowadziła centralizacyę z jednej strony i indywidualizm z drugiej. Indywidualizm, wolność prasy dały początek antagonizmowi między patronem i robotnikiem. Stąd bezrobocia, rokosze, socyalizmy itd. Wszystkim tym klęskom zapobiegnie, jak rzekliśmy, autonomia i ustrój korporatywny.

Przytoczyliśmy ten program nietylko jako fakt, ale zarazem, jako *curiosum*. Demokracya drobnomieszczańska i chłopska, któraby chciała na powyższy program wyrzekać, znalazłaby się w położeniu małpy przed lusterkiem, a tymczasem czyż nie oburza się ona zajadle na wyprowadzenie jej rodowodu z wieków średnich, z tej samej epoki, w której „Asocyacya katolicka" czerpie swe namaszczenie? O rozkoszach „autonomii" jeszcze pomówimy, tymczasem zauważmy, iż większość francuskich departamentów, tych ostatnich jej przybytków, wręcz odmawia ustanowienia inspektorów fabrycznych, jako niepotrzebnego zbytku, tak, że na przyszłość ma ich opłacać skarb państwowy. Przedstawiono właśnie odpowiedni projekt.

L. W.

Z PARLAMENTU WĘGIERSKIEGO.

Obrady nad projektem reformy administracyi węgierskiej. — Pobudki i postępowanie opozycyi. — Mowa hr. Szaparego. — Regulamin Izby węgierskiej i jego skutki.

Podczas gdy wszystkie inne Izby europejskie oddają się wypoczynkowi letniemu, w Budapeszcie kipi i wre kocioł parlamentarny, rozgrzany ogniem zaciętych sporów. Codziennie prawie odbywają się starcia, przekraczające ramy zwykłej walki sejmowej. Zrozumiemy ich gwałtowność, skoro zważymy, że chodzi tu nietylko o zmiany ustawowe, ale o interes osobisty wielu członków opozycyi.

Wiadomo, że na porządku dziennym obrad jest projekt reformy administracyi węgierskiej. Dzieło to, przygotowywane jeszcze przez Tiszę, przeszło, wraz z większością liberalną w spadku na hr. Szaparego, który postanowił przeprowadzić je zaraz u wstępu swych rządów. Zbyt jednak ufał własnej energii, zbyt nizko cenił siły mniejszości, oświadczając, że się upora odrazu z tą sprawą. Być może, że i przeciwnicy jego w głębi ducha przyznają, że dotychczasowa, średniowieczno-municypalna gospodarka administracyjna komitatów węgierskich utrzymuje kraj niżej poziomu europejskiego, że administracya zcentralizowana dodałaby węgrom i sił i powagi; lecz w istniejącym stanie rzeczy panowie ci posiadają wpływ przy rozdzielaniu autonomiczno-administracyjnych urzędów, ciągną z tego po części nawet zyski materyalne, wreszcie znajdują w tym systemie oparcie dla agitacyj wyborczych. Zanim pozwolą sobie wydrzeć ten obfity snop korzyści osobistych, użyją wszelkich sposobów, aby osłabić przeciwnika i utrudnić mu lub uniemożebnić dokonanie reformy. Rozbudzają tedy przedewszystkiem szowinizm narodowy, który domaga się nietykalności starych urządzeń węgierskich, zwłaszcza zaś form autonomicznych, uważanych za tarczę swobód; następnie czynią „obstrukcyę" w stopniu niebywałym (zapomocą ciągłych mów nie dopuszczają do uchwał), a wreszcie codziennymi skandalami starają się podkopać powagę gabinetu Szaparego i zmusić go do ustąpienia. Opozycya, na której czele stoi hr. Apponyi, jest zbyt mała, iżby udać się jej mogło pokonanie większości przy głosowaniu. Taktyką jej jest dziś przeto przewlekanie obrad. Nad samym tytułem projektu rozprawiano cały tydzień; gdyby dalsze rozprawy odbywać się miały w tempie podobnem, potrzebaby dla przedyskutowania i uchwalenia całej ustawy co najmniej roku. Uświadomiwszy sobie to, hr. Szapary zdecydował się do wystąpienia z przemową, w której dobitnie scharakteryzował postępowanie opozycyi. Zauważył on słusznie, że ten sposób prowadzenia walki sprzeciwia się istocie parlamentaryzmu. Parlamentaryzm bowiem opiera się na zasadzie, że większość rozstrzyga o sprawach państwa. Usiłowania opozycyi, utrudniające większości przeprowadzenie reform, które uważa za niezbędne, są bezcelowe, gdyż w rezultacie wstrzymać nie mogą zwycięztwa rządu i stronnictwa, na którem on się opiera. Posługując się taką bronią, opozycya właściwego celu swego nie osiąga, natomiast szkodzi najżywotniejszym interesom Węgier, podkopując powagę parlamentu i marnując czas. Szczęście i pomyślność narodu zależą dziś od uchwalenia reformy administracyi, mającej podstawę swą w parlamentaryzmie, a utrzymującej w karbach rozluźnione żywioły.

Mowa hr. Szaparego nie wywoła prawdopodobnie pożądanych skutków, gdyż, jak już wspomnieliśmy, nie idzie tym razem o przekonania teoretyczne, ale o czysto osobisty, materyalny interes. Takie pozycye zdobywają się tylko przemocą. Użyciu jej ze strony większości Izby węgierskiej stoi na przeszkodzie regulamin parlamentu węgierskiego, nieznający zamknięcia dyskusyi, ani wyboru mówców generalnych. Brak tych ograniczeń, odpowiadający nadmiernemu zamiłowaniu do swobody, cechującemu węgrów, doprowadza do absurdu. Nigdy może nie przekonał się parlament węgierski, jak niebezpieczną bronią staje się ta wolność mówienia w ręku opozycyi,

---

mi kołdrami będzie mogła pójść na licytacyę!

— Może, lecz nic panu z tego nie przyjdzie!

— Dwadzieścia pięć ocrów? — pytam.

— Nie, nie chcę, nawet w domu jej mieć nie chcę!

Znowu więc biorę kołdrę pod ramię i idę do domu.

Jak gdyby nic się nie stało, rozpościeram kołdrę na łóżku, wygładzam ją, jak zazwyczaj, staram się zatrzeć każdy ślad ostatniego mego postępku. Czy podobna, abym przy zdrowych zmysłach zdecydował się był na ten łajdacki figiel? W miarę dłuższego zastanawiania się czyn mój coraz potworniej mi się przedstawiał. Zaskoczył mnie pewnie znienacka jakiś atak słabości, zmęczenie wewnętrzne! Zaledwie wpadłem w zastawioną przez nie łapkę, a już przeczuwałem, że źle się to wszystko skończy. Dlatego też przedewszystkiem zacząłem od okularów. I cieszę się, że brak sposobności nie pozwolił mi dopełnić występku, któryby na ostatnich godzinach mego życia ciemną byłby złożył plamę.

I znowu puszczam się na wędrówkę do miasta.

Spoczywam na ławce, obok kościoła Zbawiciela, głowa opada mi na piersi. Ostatnia irytacya zbiła mnie z nóg: byłem chory, zniszczony wskutek głodu. Czas mijał.

I tę ostatnią godzinę postanowiłem spędzić jeszcze na dworze: jaśniej tu, niż w domu; przytem, zdawało mi się, że na powietrzu lżej oddychać: zawsze w porę do domu wrócę!

I dumam, i myślę, i cierpię straszliwie. Podnoszę mały kamyczek, ocieram go rękawem od surduta i kładę do ust, aby cokolwiek przynajmniej gryźć i ssać; zresztą siedzę nieruchomie, nawet okiem nie mrugnę. Ludzie idą i wracają; turkot kół, stąpanie koni i dźwięki głosów ludzkich rozlegają się w powietrzu.

Ale przecież mogłem jeszcze spróbować z guzikami! Naturalnie, na nic to się nie -zda. Przytem jestem bardzo chory. Właściwie „stary" mieszka po drodze do mojej siedziby — mój dobry „stary"!

Nareszcie wstaję i zwolna zaczynam się wlec po ulicach. Skronie mnie pieką, czuję w sobie gorączkę, więc spieszę co sił! I znowu przechodzę koło piekarni: w oknie leży ten sam jeszcze chlebek. Dobrze, ale teraz żadnych przystanków! — mówię do siebie z udaną stanowczością. A gdyby tak wejść i *wyżebrać* sobie kawałek chleba? To tylko myśl przelotna, błyskawiczna. Fe! — mruknę, wstrząsając głową. I idę dalej.

W bramie jakiejś grucha para kochanków; dalej w otwartem oknie widnieje główka dziewczęcia. Stąpam zwolna, ostrożnie, jak gdyby w zadumie; dziewczę wychodzi na ulicę.

— Jak się masz stary! Co? chory jesteś? Boże mój, jak on wygląda!

I z temi słowami ucieka.

Ale ja nagle staję. Musiałem być bajecznie chudy. A oczy zapadały mi w głowę. Jakże ja właściwie wyglądam? Dyabli mogli wziąć człowieka ze złości, że żywcem przez głód tak się dał oporządzić. Czuję, że wściekłość nowym się we mnie zapala płomieniem, migocze po raz ostatni, niby drgnienie muskułów... Boże, zmiłuj się, taka twarz! Co? Ot, na barkach dźwigam głowę, która nie ma sobie równej w całym kraju, mam parę pięści, które, Boże odpuść winę, zemleć by mogły tragarza na miazgę — i w Chrystyanii z głodu umieram!.. Czy to słuszne, czy to ma sens? Dniem i nocą pracuję jak koń, książki wyjadły mi z głowy oczy, a z mózgu rozum — i jaki u dyabła z tego rezultat? Nawet ulicznice przede mną uciekają! Teraz jednakże: „Stój!" — rozumiesz! „Stój!" Niech mnie dyabli wezmą!

Wyciończony, z coraz większą wściekłością, ze zgrzytem, łzami, z przekleństwem biegnę jak szalony dalej, nie uważając na przechodniów. Znowu zaczynam się katować, głową biję o słupy latarniane, wpinam paznokcie w dłonie, jak obłąkany kąsam się w język, ilekroć ten zabełkocze coś niewyraźnie i z bólu śmieję się, jak szalony.

— Tak, ale co począć? — pytam sam siebie w końcu. Tupię kilkakrotnie nogą i powtarzam: Co robić?

zdecydowanej do wyzyskania wszystkich sposobów walki. Usunąwszy z administracyi państwowej zasadę zbyt daleko idącej autonomii, a tem samem niedołęztwo i zepsucie, spadkobierca Tiszy pomyśli zapewne o zreformowaniu regulaminu Izby węgierskiej i usunie lub sprowadzi do granic znośniejszych „gadanie.“

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Okręty francuskie już odpłynęły od brzegów ruskich, a jeszcze nie ustało w prasie europejskiej rozważanie tej znaczącej podróży. Wszystkie pisma obecnie zgadzają się na wielką jej doniosłość, a niektóre — i to bynajmniej niezamiłowane w puszczaniu kaczek — twierdzą, że spotkanie w Kronsztadzie nie ograniczyło się na ustnej wymianie serdeczności. *Polit. Correspondenz*, organ dyplomacyi, polemizując z dziennikami, zapewniającymi o zawarciu rusko-francuskiego traktatu, powiada: że podczas tych odwiedzin mogły nastąpić pewne wynurzenia polityczne z obu stron, że one nawet spisane zostały w postaci protokółu — to jest możliwe, a nawet prawdopodobne; ale od takiego protokółu do formalnego sojuszu jeszcze bardzo daleko. Chociażbyśmy wszakże poprzestali na tem przypuszczeniu, bytność eskadry francuskiej w Kronsztadzie posiadałaby ważne znaczenie.

Niema dwu zdań w tym przedmiocie, że lord Salisbury zaprosił do Anglii admirała Gervais nie z grzeczności, ale z interesu. Według *Now. Wremia* „w sferach rządowych angielskich oraz w prasie tamtejszej coraz bardziej umacnia się wątpliwość o trwałości jakiejkolwiek kombinacyi politycznej, opartej na przymierzu z „Niemcami“ nowej ery.“ Wielu stawia sobie pytanie, czy można liczyć na długotrwałość stanu rzeczy, istniejącego dziś w Berlinie i na materyalną możność wykonania rozlicznych planów cesarza Wilhelma II zarówno w zakresie polityki wewnętrznej, jak i zagranicznej. Trójprzymierze mocarstw europejskich, uznawane za trwałe i pewne właśnie skutkiem tego, że środkiem jego ciężkości są Niemcy, dziś dla tej samej przyczyny wywołuje niedowierzanie w praktycznych anglikach. W Londynie jak gdyby nie dowierzano, czy dyplomacyi niemieckiej nie wypadnie z konieczności porzucić tego programu, któremu była ona dotychczas wierną od chwili ustąpienia ks. Bismarka.“ Zdaniem naszem nie chodzi tu o nieufność do Niemiec, ile o nieufność do siebie. W sądzeniu polityki John Bulla nie zapominajmy nigdy, że Anglia jest kolosem szeroko rozkraczonym na kuli ziemskiej, ale bezbronnym i zmuszonym działać śród mocarstw, posiadających milionowe armie. Ani u siebie w domu, ani w swych rozległych koloniach nie ma ona tyle wojska, ażeby mogła odeprzeć najście jednego korpusu nieprzyjacielskiego. Przypomnijmy sobie wojny tegowieczne: Anglia odgrywała w nich rolę potęgi, ale jako siła dodatkowa do innych. Obecny rozrost militaryzmu, pomnożenie ilości wojsk, udoskonalenie środków zbrojnych itd.—wszystko to nadało państwom lądowym moc nadzwyczajną, której Anglia nie rozwinęła u siebie nawet w części. Bogactwem jej są kolonie, gdzie zapomocą garstek żołnierzy trzyma w poskromieniu miliony dzikich i barbarzyńców. Te kolonie sąsiadują z posiadłościami mocarstw europejskich, czyli — używając języka dyplomacyi — stykają się ze sferą ich interesów. Otóż pomyślmy, czy w takich warunkach polityką Anglii nie musi być zgoda ze wszystkiemi i nienarażanie sobie nikogo, kto mógłby się stać dla niej groźnym? Eskadra francuska zbliżyła Francyę do Rosyi, a przybyła po odwiedzinach Wilhelma II w Anglii, po których zaczęto głosić, że ta ostatnia przystąpiła do potrójnego przymierza. Ażeby tej wiadomości odjąć wiarogodność, ażeby uwydatnić swoje bezstronne stanowisko, ażeby uspokoić i zjednać sąsiadkę, lord Salisbury zaprosił francuzów do Portsmuth. Tą grzecznością chciał on wyrazić: nie posądzajcie nas ani o uczestnictwo w skierowanym przeciw was sojuszu, ani o sympatye niemieckie, ani o nic podobnego; przyjmiemy was tak samo gościnnie, jak przyjęliśmy cesarza niemieckiego.

Anglia waży i ściśle rozważyć nie może, która strona jest silniejsza, Rosya-Francya, czy też Niemcy-Austrya-Włochy. Dlatego żadnej nie chce obrazić i usiłuje utrzymać się w samym środku między niemi. Rachuba jej jest prosta i przejrzysta: czekać, dopóki stosunek sił nie wykaże przewagi po jednej lub drugiej stronie, a wtedy albo zachować neutralność, albo też przyłączyć się do tej, która będzie miała bardziej zapewnione zwycięztwo. W liczbie dogmatów politycznych jest jeden, nieulegający najmniejszej wątpliwości, mianowicie, że Anglia sama nie wypowie wojny żadnemu mocarstwu europejskiemu. Jeżeli tylko staniemy na podstawie tego pewnika, to zrozumiemy cały jej ruch wahadłowy w obecnem ugrupowaniu państw. „I Bogu świeczka, i djabłu ożóg“ — jak mówi przysłowie — oto jej godło.

Zresztą nie należy spuszczać z uwagi jeszcze jednego względu: ministrowie angielscy nie mogą zawierać traktatów po za parlamentem, można im przeto wierzyć, gdy zaręczają, że nie połączyli się żadnem zobowiązaniem piśmiennem z „ligą pokoju.“ Zobowiązanie takie nie miałoby ani trwałości, ani mocy. Wszystko to tłomaczy nam zupełnie zaproszenie eskadry admirała Gervais'go do Portsmuth.

SPRAWY EKONOMICZNE.

W NOWYM ŚWIECIE.

Kapitalizm nie tylko przerabia stosunki wewnętrzne pojedynczych krajów, kształtując je wszędzie według tej samej modły, lecz nadto powołuje do życia i stwarza nowe społeczności, szybko wyprzedzające swoich rodziców w rozwoju ekonomicznym i kulturalnym. Zresztą twórcza ta działalność jest koniecznością dla tegoczesnego ustroju społecznego, wywłaszczającego wciąż włościan i rzemieślników i mnożące rece najemne bez zajęcia. Kandydaci do głodnej rezerwy wędrują za morze, gdzie swoją pracą użyźniają grunt dla nowej cywilizacyi. „Kolonie“ odgrywają rolę podwójną: z jednej strony są one klapą bezpieczeństwa dla starych społeczeństw kapitalistycznych, z drugiej—retorty, w których wyrabia się z materyału ludzkiego nowa kultura. W ten sposób dojrzała potężna społeczność północno-amerykańska. Teraz przyszła kolej na nową, Australo-Azyę. Świat polityczny podczas tegorocznej zimy

---

W tejże chwili przechodzi jakiś pan; śmiejąc się, powiada:

— Każ się pan zamknąć pod rygiel!

Oglądam się za nim. Był to jeden ze sławnych lekarzy kobiecych, „księciem“ zwany. Nawet *on* nie pojmuje mego stanu, a jednak jest to człowiek, którego znam osobiście, któremu nieraz dłoń ściskałem.... Odzyskuję spokój... Tak, jestem obłąkany, ma racyę! Czuję obłęd we krwi, czuję, jak szaleje mi w mózgu... Tak więc skończę! Tak!.. Tak!

Znowu zaczynam chodzić wolno, smutnie. Do takiego więc miałem przybić brzegu!..

Nagle staję.

— Aby mnie tylko nie zamknęli! — mówię. Aby nie to!

Głos zamiera mi z trwogi... Proszę, błagam, żeby mnie tylko nie zamknęli. Wezmą mnie znowu na ratusz, wsadzą do ciemnej celi, gdzie nawet promyk słońca nigdy nie przebłyśnie... Aby nie to! Znajdą się przecież jeszcze jakieś środki zbawcze; spróbuję, starać się będę usilnie, nie pożałuję czasu, chodzić będę od drzwi do drzwi, nie tracąc nadziei... Ot, jest np. jeszcze skład muzyczny Eislera, gdzie dotychczas nie byłem... Znajdzie się rada... Pocieszam się w ten sposób, płacząc nieledwie ze wzruszenia... Tylko niech mnie nie zamkną!..

Eisler! Może to wskazówka niebios? Nazwisko to wpadło mi na myśl bez żadnej przyczyny! To tak daleko. Pomimo to postanawiam pójść: mogę chodzić wolniutko, a odpocznę. Znam drogę — za dobrych czasów u Eislera bywałem nieraz, kupowałem często. Miałożeż go teraz poprosić o pół korony? Może mu to będzie nieprzyjemne?.. Więc zażądam całej korony!

Wchodzę do sklepu i pytam o właściciela: wskazują mi jego biurko. Widzę jegomościa okazałego, ubranego według ostatniej mody — przegląda rachunki.

Bąknąwszy parę słów na przeproszenie, przystępuję do rzeczy... Znaglony potrzebą zwracam się do niego... dług uiszczę w czasie jaknajkrótszym... bezzwłocznie po otrzymaniu honoraryum za mój artykuł z redakcyi... wyświadczy mi prawdziwe dobrodziejstwo...

Jeszcze nie skończyłem mojej przemowy, a już nachylił się znowu nad biurkiem i nie zwracając na mnie uwagi, pracował dalej. Kiedy zamilkłem, spojrzał na mnie z ukosa, potrząsł piękną głową i wyrzekł:

— Nie!

Krótkie „nie.“ Żadnego objaśnienia... Ani słowa nadto!

Kolana drżały pode mną straszliwie, musiałem się oprzeć o małą szafkę, stojącą opodal... Jeszcze raz spróbuję. Dlaczegóż *jego* właśnie nazwisko wpadło mi na myśl wtedy, kiedy byłem daleko, daleko od tej piędzi ziemi? Czuję kłucie w lewym boku, zaczynam się pocić. Hm!..

— Istotnie — mówię — ogromnie spadłem z sił, jestem niestety dosyć chory: po paru dniach z pewnością dług spłacę. Może będzie o tyle łaskawym...

— Mój poczciwy człowieku, dlaczego właściwie do mnie się zwracacie? — pyta. Dla mnie jesteście Iksem, pierwszym lepszym z ulicy. Proszę się udać do redakcyi, gdzie pana znają!

— Tylko na dziś wieczór! — odpowiadam. Redakcya już zamknięta, a ja tak okropnie jestem głodny!

Kiwa przecząco głową, kiwa ciągle, nawet jeszcze w chwili, kiedy ręką za klamkę chwyciłem.

— Adieu! — rzekłem.

Więc to nie była wskazówka niebios, myślę sobie, śmiejąc się boleśnie: taką wskazówkę i ja ostatecznie udzielić bym potrafił! Wlokę się z jednej ulicy na drugą i tylko od czasu do czasu odpoczywam sobie na jakichś schodach. Niech mnie tylko nie zamkną! Trwoga przed celą prześladuje mnie bezustannie, nie daje mi chwili spokoju: ilekroć spostrzegam policyanta, umykam w jakąś boczną uliczkę, ażeby uniknąć z nim spotkania... Odliczmy teraz sto kroków, a potem szczęścia na nowo probujmy. Raz przecież radę znaleźć trzeba!..

...Mały sklepik z nićmi, w którym dotychczas jeszcze nie byłem. Za stołem stoi jeden tylko subjekt — w głębi kantorek, szyld porcelanowy na drzwiach, dobrze wypełnione półki, szafy wokoło. Czekam, aż

zajmował się sporo zrzeszeniem różnych Wiktoryj, nowych południowych Walij, Queenslandów, N. Zelandyi w jedną całość, lecz, jak zwykle bywa, nie posunął się dalej po za stwierdzenie faktu i poprzestał na wyciągnięciu stąd kilku wniosków, nie zbyt przyjemnie brzmiących dla przyszłości Anglii. Atoli nie poruszono wcale wewnętrznego życia kolonij australo-azyatyckich, bezwarunkowo przedstawiającego mnóstwo stron ciekawych i oryginalnych. Już dzisiaj stosunki Wiktoryi są żyjącym wzorem, według którego radykalizm angielski snuje swoje żądania. Kiedy rozbieraliśmy świeżo zbiorowy manifest manczesteryzmu angielskiego, wymierzony przeciw wdawaniu się państwa w sprawy ekonomiczne, wskazaliśmy między innemi na ten wpływ, który musi być bardzo silny i skuteczny, skoro obóz manczesterski w swojej odezwie pomieścił osobny pamflet przeciwko Australii. To właśnie skłoniło nas do bliższego zapoznania się z tamtejszymi stosunkami. Przewodnika znaleźliśmy w Karolu Dilke. Obszerne jego przeszłoroczne dzieło dwutomowe, *Zagadnienia Większej Brytanii* *), zawarło w sobie materyał obfity, chociaż opracowany dość powierzchownie — ze stanowiska radykalizmu drobnomieszczańskiego. Autor zajmuje się nietylko Australo-Azyą, lecz też innemi „koloniami“ angielskiemi: Kanadą, Kaplandem. Istotnie, ciekawy to widok przedstawiają te wszystkie retorty cywilizacyjne! Ograniczymy się jedynie do Australo-Azyi, w której na szczególną uwagę zwłaszcza zasługują: Wiktorya, Nowo-Południowa Walia i Nowa Zelandya. Każda z tych dzielnic posiada odrębny rodowód i przedstawia odmienne stosunki.

Ażeby zrozumieć teraźniejszość, musimy się przyjrzeć nieco ubiegłym dziejom. Stany Zjednoczone zawdzięczają swój początek wychodźctwu angielskich żywiołów włościańskich. Sekty purytańskie i rewolucya Kromwella są ostatnim protestem chłopstwa angielskiego przeciwko rodzącemu się kapitalizmowi. Warstwa ta, zwyciężona, szuka ucieczki za morzem i powołuje do życia demokratyczne kolonie Nowej Anglii. Dzieje społeczne Stanów Zjednoczonych są wyzwalaniem się kapitalizmu z powijaków gospodarstwa drobnego i walką centralizacyi państwowej z zaściankowością osad włościańskich. Inaczej popłynął rozwój kolonij australskich. Przestrzenie mało sprzyjały rolnictwu, przynajmniej mniej, niż w Stanach Zjednoczonych. Kolonizacya oparła się też nie na uprawie roli, ale przedewszystkiem na hodowli bydła, która z góry już wymaga przedsięwzięć na wielką skalę i nie pozwala zagrząść w ślimactwie gospodarki „naturalnej.“ Każdy istotny osadnik australski posiadał przynajmniej tysiąc sztuk bydła rogatego i do 10 tysięcy owiec. Słowem, pierwszą postacią społeczną jest tu kapitalista-hodowca, tymczasem kiedy w Ameryce północnej na początku występuje zaściankowość religijnego sekciarstwa chłopskiego. Odkrycie złota sprowadza później różnych awanturników, którzy jednak nigdy nie wyrzekają się na wzór dobrego farmera związku z resztą świata. Powstają koleje. Jednocześnie do Australii napływają licznie z Anglii nowoczesne żywioły opozycyjne; kolonie te bowiem są istotnem przytuliskiem zwyciężonego w metropolii czartyzmu, który tutaj wygłasza w dalszym ciągu swoje hasła. Przemysł (przeróbka krajowej wełny, górnictwo, wyrób narzędzi i środków przewozowych) odrazu stanęły na gruncie wielkoprodukcyi. Rolnictwo zjawia się dopiero jako wynik tego stanu rzeczy. W Ameryce północnej miasto rozwijało się ze wsi, a doszedłszy do pewnego szczebla, wdzierało się w dalsze ustronia chłopskie i wciągało je w wir wymiany handlowej i centralizacyi państwowej. W Australii wszystko szło odwrotnie. Miasto występuje wcześniej niż wieś, karmi się nieraz dowożonem zbożem i dopiero później powołuje do życia miejscową produkcyę zboża. Nigdzie też stosunek procentowy ludności miejskiej w społeczeństwie nie jest tak znaczny, jak tutaj. Sydney i Adelaida, stolice dotychczas niezależnych kolonij, zawarły w sobie po 35% całej ludności kraju, Melbourne zaś 40%. Dodajmy do tego miasteczka poboczne, osady górnicze i fermy wielkiej hodowli bydła, a otrzymamy dla ludności miejskiej lub półmiejskiej przerażające swoim ogromem cyfry procentowe. Nawet najbardziej ustronna osada włościańska jest tutaj jedynie drobnym trybem w ogólno-wymiennej maszynie. Wiktorya i Nowa Południowa Walia są też jedynymi ustrojami politycznymi, które mogą o sobie powiedzieć: zrodziliśmy się z miasta i fabryki! Atoli to nie wyczerpuje wszystkich właściwości Australii. Czartyści, swego czasu najbardziej wysunięta placówka demokratyzmu najmickiego w Europie, przynieśli tutaj całą swoją energię. Warunki znalezione sprzyjały im w wysokim stopniu. Rozwijający się przemysł dawał zatrudnienie, tem lepiej opłacane, iż olbrzymie przestrzenie niezajętej ziemi pochłaniały nadmiar rąk i groziły kapitalistom zupełnym brakiem robotnika, jeżeli nie zaspokoją wszystkich jego żądań. Dodajmy do tego, że związki zawodowe najmickie w żadnej części świata nie są tak silne i potężne. Trades-uniony angielskie zawarły w sobie ledwie 10% najmitów; australskie do 40%. Robotnik tamtejszy pracuje prawie we wszystkich fachach 8 godzin dziennie, pobiera dwa razy wyższą płacę, niż w Anglii, wówczas kiedy środki żywności są bez porównania tańsze. Potrzeby jego są znaczne. Jest on członkiem towarzystw muzykalnych i naukowych, namiętnym sportsmanem, naturalnie nie w rodzaju zdechłego sportu końskiego, lecz raczej według wzorów starohelleńskich. Mieszka kilka mil od miasta, do którego przyjeżdża pracować, uczęszcza do teatru, klubu itd. Zresztą miasta australskie przedstawiają szczególny widok. Ciągną się one całemi milami — wdłuż kolei żelaznych. Umożliwiając szeroką wymianę myśli i znosząc zaściankowość kilkomorgowego zagonika, nie zatruwają jednak zdrowia swoich mieszkańców. „W metropolii — powiada Dilke — przywykliśmy mniemać, iż stłoczone a niezdrowe mieszkania robotnicze są nieodłączną właściwością miasta; Australia wykazuje cały fałsz tego poglądu.“ Lecz kraj, w którym ludność miejska jest tak liczna, najmici tak zorganizowani i z taką tradycyą przeszłości, a nadto tak wykształceni, winien przybrać odpowiednią postać demokracyi najmickiej, podobnie jak Stany Zjednoczone były niegdyś demokracyą włościańską. Co więcej, warunki złożyły się w ten sposób, iż ludność najmicka w Australii może utrzymać się przy istniejącym dobrobycie tylko przez wywieranie odpowiedniego nacisku na maszynę państwową. Hasła kooperacyi współdzielczej, tak rozwielmożnione w Anglii, poszły tu w kąt; działalność zaś polityczno-klasowa została uznana za jedyną dźwignię dobrobytu i nadała odpowiedni wygląd całemu życiu politycznemu Australii.

Fairfield w swoim pamflecie nie może Australii darować właśnie tej działalności. „Trades-unioniści łaknąc dobrego mieszka-

*) *Problems of Greater Britain.*

---

ostatnia klientka sklep opuści—młoda pani z dołkami na obu policzkach. Jakie szczęście jaśnieje na jej twarzy! Szpilką miałem spięty surdut — nie próbowałem więc nawet uczynić na nią pewnego wrażenia. Odwracam się, ciche łkanie wydziera mi się z piersi.

— Pan życzy? — pyta subjekt.

— Czy szefa niema?

— Wyjechał w góry do Jotungshejmen. Pan ma osobisty interes?

— Chcę tylko parę oerów na chleb — rzeknę, próbując się uśmiechnąć. Jestem głodny, nie mam szeląga przy duszy.

— W takim razie tyle pan ma, co i ja!— odpowiada, porządkując paczki z niemi.

— Ach, nie odmawiaj mi, panie, nie czyń tego!

Czuję, jak po ciele przebiega mi dreszcz lodowaty.

— Jestem faktycznie napół nieżywy z głodu, od wielu, wielu dni nic nie jadłem!

Milcząc, zupełnie na seryo wywija kieszenie na lewą stronę.

Może słowom jego wiary nie daję, co?

— Pięć oerów przynajmniej! Za parę dni oddam panu dziesięć!

— Kochany panie, czyż żądacie, ażebym kasę okradł? — pyta niecierpliwie.

— Tak, tak, wyjmij pan pięć oerów z kasy!

— Źleś się pan wybrał... zarazem pozwól sobie powiedzieć, że mam już tego wszystkiego dosyć!

Chory z głodu, spłoniony ze wstydu, wyśliznąłem się ze sklepu. Dla marnej kości psem się stałem, a kości mi jednak nie dali! Nie, raz temu już wreszcie koniec położyć należy! Zbyt daleko już zaszedłem! Przez tyle lat stałem prosto, z głową podniesioną, mężny w niejednej ciężkiej godzinie; teraz nagle zniżam się do brutalnej żebraniny. Ten jeden dzień spaczył cały mój sposób myślenia, bezwstydem ucucie moje skalał. Przed gminnym kramarzem skarżyć się na niedolę, płakać! I co wskórałem? Czyż i nadal nie brakło mi kromki chleba, którąbym się mógł nasycić! Sam sobą się brzydzę! Tak, tak, teraz wszystko się skończy! Może już zamykano naszą bramę; trzeba się spieszyć, chyba że chcę spędzić noc w ratuszu...

Obawa dodaje mi siły: nocować w ratuszu wcale ochoty nie miałem. Dzięki Bogu, na wieży dopiero siódma; do zamknięcia bramy miałem jeszcze trzy godziny czasu. Jakże się strwożyłem!

Staram się sprawić sobie trochę ulgi, dążąc do domu żółwim krokiem. Uczuwam pragnienie, na szczęście tego dnia po raz pierwszy! Idę więc poszukać sobie wody! Do bazaru za daleko, do prywatnego domu wejść nie chcę; może wytrzymam, aż będę u siebie: jeszcze kwandrans. Kto mi poręczy, że ten łyk wody zostanie mi w żołądku? Żołądek mój nic już absolutnie nie znosił!

Ale guziki! Przecież z guzikami jeszcze nie spróbowałem! Zatrzymuję się, śmiać mi się chce! Może znajdzie się jaka rada! Jeszcze widać niezupełnie jestem przeklęty! Dziesięć oerów z pewnością za nie otrzymam, jutro gdzieindziej jeszcze dziesięć dostanę, a we czwartek zapłacą mi za artykuł! Doczekam jeszcze chwili, kiedy wszystko będzie dobrze! Jakże mogłem zapomnieć o tych guzikach? Wyjmuję je z kieszeni, przyglądam im się, chodząc; z radości ciemno mi się robi przed oczami, nie widzę drogi przed sobą...

Jakże dokładnie znam ten wielki loch, to jedyne moje schronienie podczas ciemnych wieczorów, jakże go znam tego mego przyjaciela — krwiożercę! Wszystko, co posiadałem, w tym oto lochu powoli zniknęło, pochonął wszystkie moje drobiazgi, ostatnią moją książkę. Przychodziłem tu zazwyczaj we dnie licytacyjne — przyglądałem się. Cieszyło mnie, ilekroć skonstatować mogłem, że książki moje w dobre dostają się ręce. Artysta Magelsen posiadał mój zegarek: prawie że dumny byłem z tego! Kalendarz, zawierający pierwszą moją próbkę poetycką, został nabyty przez jednego ze znajomych, a okrycie moje przeszło na własność fotografa, który złożył je do składu innych przedmiotów, wypożyczanych w zakładzie. I temu więc nic zarzucić nie było można.

Trzymam guziki w ręce i wchodzę. „Stary“ siedzi przy biurku — pisze.

nia z dywanami na podłodze i fortepianem w pokoju, eleganckiego ubioru i wykształcenia dla dzieci, bez ceremonii zwracają się do prawodawców, jakby swoich lokajów i mówią: waszym obowiązkiem jest dbać, abyśmy mieli te rzeczy!" Niegodziwcy!..

Wiktorya zajmuje dzisiaj pierwsze miejsce pod względem rozmiarów „bogactwa narodowego," Kalifornia — drugie. Polityka jest narzędziem, za pomocą którego najmici zagarniają sobie większą, niż gdzieindziej, jego część. Atoli w warunkach kapitalistycznych dobrobyt ludności pracującej może istnieć tylko wtedy, kiedy opiera się na monopolu i odgrodzeniu. Właśnie przewybornie widzimy to w Australii. Wysokie zarobki a nizka cena artykułów żywności — oto są najpierwsze cele najmitów. Dosięgają oni tego poniekąd za pomocą wygórowanego systemu protekcyjno-przemysłowego. Spożywcą drogich produktów fabrycznych jest własność rolna, a nadto państwo; wysokie ceny pozwalają istnieć przedsiębiorstwom kapitalistycznym mimo wysokiej zapłaty i krótkiego dnia pracy. To też żywioły rolne posiadające są zagorzałymi wolnohandlowcami. Cała polityka warstwy najmickiej jest skierowana ku utrzymaniu wolnej ziemi, jako upustu dla europejskich przybyszów-współzawodników. Cel ten jest osiągany za pośrednictwem podatków: gruntowego oraz spadkowego, obu postępowych W Nowej Zelandyi wszelka własność poniżej 500 f. st. jest zwolniona od ciężarów podatkowych, spadki zaś oddają 2—12% swojej sumy, odpowiednio do wielkości. W ostatnich czasach szerzy się silnie idea unarodowienia ziemi; znalazła ona nawet swój wyraz (w Nowej Zelandyi) w bilu, żądającym, aby zamieniono drobnych osadników na dzierżawców państwowych; w Nowej Południowej Walii zaś uczyniono już krok pierwszy w kierunku wywłaszczenia wielkich i małych rolników, uchwalono bowiem, iż państwo ma prawo wywłaszczyć każdego właściciela, wypłacając mu sumę szacunkową, a nadto 10% nadwyżki. W istocie rzeczy owo unarodowienie jest raczej postrachem ze strony partyj mieszczańskich— dla wymuszenia pozwoleń na pożyczki dla przedsiębiorstw państwowych. Przedsiębiorstwa te są według Dilkego wcieleniem prawa do pracy. Przy ich budowie znajdują zajęcie przybysze europejscy, zresztą napływający wolno — z powodów odległości — oraz znajdująca się bez zarobku ludność miejscowa. Wszystkie koleje są budowane i prowadzone przez państwo, tramwaje zaś i wodociągi — przez miasta; przed kilku laty Izba niższa w Wiktoryi uchwaliła przeprowadzenie kanałów irygacyjnych na przestrzeni 800,000 akrów. Z owem prawem do pracy łączy się obowiązek państwowy utrzymania sierot, biednych chorych itd. Rozwój szpitali, przytułków i podobnego rodzaju urządzeń jest bardzo znaczny. Niemowlęta bez opieki państwo umieszcza na wsi, płacąc za nie do 12 roku życia. To samo czyni z dziećmi, których rodzice nie dają rękojmi należytego wychowania swego potomstwa. Dziś zabezpieczenie państwowe na wypadek choroby oraz emerytura dla ludzi pracy są kwestyami na porządku dziennym. Widzieliśmy, że robotnik mieszka często po za miastem, do którego przyjeżdża dwa razy dziennie; nadto wymaga on tanich środków spożywczych, co zależy od taniości przewozu. Otóż jeżeli uwzględnimy, że koleje żelazne nabywają wysoko cenione wagony, narzędzia itd., że czas pracy jest 8-godzinny, a płaca wysoka, podziw nasz z powodu nizkiej taksy przewozowej nie będzie miał granic. Cena telegramów jest też w Australii niższą, niż gdziekolwiek. Szkoła bezpłatna, obowiązkowa i oddzielona od kościoła, jak całe życie państwowe. Wyznanie jest w całem słowa znaczeniu sprawą prywatną obywateli. Dzieci, zmuszone do użytkowania z kolei i tramwajów w czasie szkolnym, mają przejazd bezpłatny. Inspekcya fabryczna, rozwinięta jak nigdzie, niemal znajduje się w ręku Trades-unionów. Prawodawstwo fabryczne jest rozciągnięte nawet na drobną produkcyę domową i opiera się na 8-godzinnym dniu roboczym dla przedsiębiorstw publicznych. Do parlamentów w niektórych koloniach wnoszono projekt obowiązkowego dla kobiet dnia ośmiogodzinnego w zakładach przemysłowych, lecz odrzucono go jako rzecz niepotrzebną, życie bowiem już poszło dalej. W Wiktoryi np. 48 godzin pracy na tydzień jest niemal zasadą i raczej chodzi o skrócenie dalsze. „Państwo może uczynić bardzo wiele dobrego" — takie jest tutaj powszechne przekonanie. Dopięcie powyższych reform każe domyślać się odpowiednio posuniętej ustawy politycznej. Nie będziemy się nią zaprzątali, powiemy tylko, że w jednej kolonii australskiej wniesiono bil, dopuszczający kobiety do życia politycznego i mający widoki przyjęcia. Centralizacya jest charakterystycznym rysem Australii, lecz nie posiada ona zmian właściwych biurokratyzmowi. Naprzód zarząd kolei, szkół itd jest oddzielony od ministeryów politycznych i złożony w ręce fachowców. Następnie najwyższa władza tego rodzaju spoczywa w ręku, że tak powiem, parlamentów zawodowych. Weźmy np. szpitale. Corocznie odbywają się zjazdy odpowiednich fachowców z różnych okolic i uchwały takiej konferencyi zostają wprowadzane w życie przez odpowiednią władzę.

Dotychczas trzymaliśmy się Dilkego. W istocie stosunki przedstawiają się mniej świetnie. Całe to bowiem rusztowanie opiera się na szczególnym szwindlu politycznym. Najmici są narzędziem politycznem w ręku kapitalistów, którzy wysokie płace i krótki czas roboczy wynagradzają sobie wyzyskiem państwa i rolników, rolnicy zaś, bojąc się zwiększenia podatków i straszeni widmem „jedynego podatku" (tj. unarodowienia bez wykupu), wprowadzają politykę pożyczania pieniędzy z Anglii i za te rzeczy urzeczywistniają prawo do pracy i utrzymanie. Kapitalista angielski jest ową dojną krową, na której opierał się dobrobyt warst pracujących Australii. Lecz położenie się zmienia. Ziemi wolnej ubywa, przybyszów jest coraz więcej. Pod wpływem tego taktyka warstwy pracującej uległa zupełnej zmianie. Dotychczas była ona częścią partyi radykalnej mieszczańskiej i zadawalała się zmniejszaniem dnia pracy, „prawem do pracy," reformami szkolnemi, tj. stała na gruncie kapitalistycznym. Tymczasem przed rokiem powstała czysto polityczna partya robotnicza, która zrywa z dotychczasowem postępowaniem protekcyjno-pożyczającem i głosi hasło reform głębszych. Żąda ona, aby zlikwidowano przedsiębiorstwa prywatne i oddano je w każdym fachu odpowiednim Trades-unionom jako jednemu zawodowemu towarzystwu współdzielczemu, oraz unarodowienia ziemi. O widokach na przyszłość najlepiej uwiadomi nas telegram z 1 lipca r. b., zdający sprawę ze świeżych wyborów, w których po raz pierwszy partya robotnicza jako taka stanęła do urny w N. Południowej Walii. Wybrano mianowicie 27 opozycyonistów, 51 kandydatów

---

— Nic pilnego — powiadam na samym wstępie, bojąc się, aby wskutek przerwy w zajęciu w zły nie wpadł humor. Głos mój brzmi tak głucho, że sam go zaledwie poznaję. Serce bije mi młotem.

Wita mnie, jak zwykle, z uśmiechem na ustach, obie dłonie opiera na stole i milcząc patrzy mi w oczy.

— Mam drobnostkę i chciałbym tylko zapytać, czy pan będzie ją mógł przyjąć... W domu niepotrzebnie mi miejsce zajmuje, zapewniam pana... tylko mi przeszkadza... ot... parę guzików...

— Cóż to za guziki? Przy tych słowach pochyla oczy nizko tuż nad moją ręką.

— Czy nie dałby mi pan na nie kilka ocrów... Ile pan zechce... Zupełnie według uznania!..

— Na guziki!? — I „stary" wytrzeszcza na mnie zdziwione oczy. — Na *te* guziki!?

— Proszę tylko o tyle, ile trzeba na cygaro... Zresztą ile dać pan zechce! Przechodziłem właśnie i chciałem zapytać...

Stary zastawnik śmieje się i milcząc wraca do swego biurka. Ja czekam. Właściwie na nic nie liczyłem, a jednak pomoc uważałem za rzecz możliwą. Śmiech ten był dla mnie wyrokiem śmierci.

— Okulary oczywiście dodam — mówię zdejmując je. — Dziesięć ocrów... zresztą wezmę i pięć!

— Pan wie, że na okulary te nic dać nie mogę raz już to panu powiedziałem!

— Ależ kiedy ja koniecznie potrzebuję marki pocztowej: nie mogę nawet wysłać listów nieodzownych... Proszę... markę pięcio- lub dziesięcio-ocrową... jaką pan dać zechce!..

— Wynoś się pan, na Boga! — brzmi odpowiedź, której towarzyszy odporny ruch ręki.

— Tak, tak, niech i tak będzie! — mówię sam do siebie. Mechanicznie wkładam napowrót okulary, zabieram guziki, mówię dobranoc i jak zwykle drzwi za sobą zamykam. Tak więc, żadnej już niema rady! Przy schodach prowadzących do lochu staję i raz jeszcze przyglądam się guzikom. Że też absolutnie przyjąć ich nie chciał — myślę sobie w duchu; przecież to guziki prawie nowe — nie pojmuję!

Dumam i zastanawiam się nad tem wszystkiem: wtem ktoś nadchodzi i po schodach zdąża do lochu. W pośpiechu potrąca mnie, przepraszamy się nawzajem, a ja odwracam się, wyglądając za nim.

— Co? To ty? — woła nagle z dołu. Wraca znowu na górę, poznaję go. Boże zmiłuj się, jakże ty wyglądasz? Coś ty tam robił na dole?

— Nic! Miałem interes... Ty też schodzisz, jak widzę!

Kolana drżą pode mną, opieram się o ścianę i wyciągam ku niemu rękę z guzikami.

— Cóż to u dyabła?.. Nic, tego już za wiele!

— Dobranoc — mówię, zabierając się do odejścia. Czuję, że bliski jestem płaczu.

— Nie, poczekaj chwileczkę!

Pocóż mam czekać? On sam jest przecież na drodze do „starego"... Niesie mu pewnie swój pierścień zaręczynowy, od paru dni zapewne głód już cierpi, a i gospodyni prawdopodobnie jeszcze nie spłacił...

— Dobrze — powiadam w końcu — czekam, jeżeli wrócisz natychmiast!

— Naturalnie! — i bierze mnie za rękę.— Ale, powiem ci coś, jakoś ci nie wierzę, osioł jesteś!.. Najlepiej będzie, jeżeli ze mną zejdziesz.

Rozumiałem, co zamierza uczynić: nagle poczułem w sobie znowu iskrę godności własnej.

— Nie mogę!.. O wpół do ósmej muszę być na ulicy Bert-Anker.

— O wpół do ósmej... bardzo słusznie!.. Ale teraz już ósma! Oto zegarek!.. Właśnie niosę go na dół!.. Więc dalej, dalej, ty głodny mój grzeszniku! Z pięć koron przynajmniej dla ciebie dostanę!

Przy tych słowach pchnął mnie do wnętrza.

(D. c. n.).

rządowych i 26 przedstawicieli nowego stronnictwa.

K. R. Żywicki.

LITERATURA I SZTUKA.

LISTY WIEDEŃSKIE

Przenosiny galeryi Belwederu. — Co w Austryi robią dla poparcia sztuki i dla utrzymania starożytnych jej zabytków.

Słynna galerya obrazów, pomieszczona dotychczas w Belwederze, zamknięta jest przez cały sezon letni. Powodem tego faktu, zmniejszającego znacznie ponęty Wiednia, są przenosiny jej do nowego muzeum sztuk pięknych na Burgringu. Sto lat mija, odkąd cesarskie zbiory okazów zawieszono w Belwederze. Z okoliczności przenosin ministeryum wyznań i oświaty ogłasza podręcznik, w którym treściwie przedstawiona jest działalność państwa, poświęcona pielęgnowaniu sztuk pięknych *). Wobec wysokiego stanu malarstwa, rzeźby i muzyki w Austryi, warto zajrzeć do tego podręcznika. Uwidocznia on przedewszystkiem fakt, że w Austryi sztuki piękne znajdują silniejsze może oparcie w domu cesarskim, aniżeli w pomocy państwa. Okazałe, cenne zbiory, które obecnie wszystkie zgromadzone będą w muzeum, stanowią własność cesarską: to też państwo nie skupuje i nie gromadzi podobnych, poprzestając wyłącznie na tworzeniu zbiorów o przeznaczeniu dydaktycznem. Również sztukę dramatyczną popiera nie ono, lecz dwór, utrzymując słynne sceny, operę i Burgtheater. Te galerye i teatry, oraz rezydencye cesarskie, wymagają gmachów monumentalnych, których ozdobienie i odnowienie dostarcza sztukom plastycznym bez przerwy niemal zadań wdzięcznych. W ostatniem dziesięcioleciu wybudowano dwa muzea, gmach nowego Burgtheatru i nowy zamek, nieukończony jeszcze. Łatwo tedy ocenić, o ile dwór austryacki wpływa na rozkwit sztuk plastycznych.

Funkcye samego państwa, odnoszące się do pielęgnowania sztuk pięknych, nie są skupione w ręku jednej władzy. Dzielą się niemi poniekąd wszystkie ministerya, gdyż każdemu poruczone jest wystawianie i utrzymywanie gmachów publicznych, podpadających jego zarządowi. Ministeryum spraw wewnętrznych rozporządzało budową i przyozdobieniem artystycznem parlamentu, przy którym ciągle jeszcze zatrudnia wielu artystów. Ministeryum finansów znów zrestaurowało pałac księcia Eugeniusza Sabaudzkiego, obecną swą siedzibę; ono też łoży na odnowienie starego zamku królewskiego w Czechach. Za najwyższą władzę w sprawach sztuki uchodzi jednak ministeryum wyznań i oświaty, chociażby dlatego, że pod jego zwierzchnictwem pozostają wszystkie szkoły. Austrya posiada jedną tylko akademię sztuk pięknych, zorganizowaną należycie, wiedeńską, liczącą niemal lat dwieście. W Krakowie istnieje państwowa szkoła sztuk pięknych, niemająca cech akademii, w Pradze akademia malarska, utrzymywana przez Towarzystwo patryotycznych przyjaciół sztuki, a zasilana przez państwo. Kwitnie natomiast w Austryi nauka przemysłu artystycznego. Cztery szkoły państwowe poświęcone są wyłącznie jego nauce, w czterech innych istnieją odpowiednie oddziały, wreszcie przeszło sto mniejszych i większych szkół fachowych wykształca młodzież w specyalnych gałęziach tego przemysłu. O wysokim stanie nauki artystyczno - przemysłowej świadczy okoliczność, że liczne siły nauczycielskie, potrzebne do kierowania tak wielką ilością zakładów, wyszły wszystkie niemal z centralnych szkół państwowych.

*) *Handbuch der Kunstpflege in Oesterreich.*

Natomiast kult muzyki spoczywa wyłącznie niemal w rękach prywatnych. Państwo poprzestaje w tej dziedzinie na zapomogach, których udziela czternastu zakładom w łącznej kwocie 30,000 złr. rocznie. Wobec wybitnego zamiłowania ludów w Austryi do muzyki, dziwnym się może wyda fakt ten w pierwszej chwili; lecz tłomaczy go właśnie to zamiłowanie, które dało pochop do utworzenia licznych, poważnych zakładów z inicyatywy prywatnej za czasów, kiedy państwo mało jeszcze zajmowało się sprawami sztuki.

Wspomnieliśmy już, że zbiory obrazów, sztychów, antyków, monet, broni itp. utrzymywane są przez dom cesarski. Muzea państwowe postarały się tedy tylko o zestawienie systematyczne wzorów dla przemysłu artystycznego. Podobne, nieocenione dla ucznia i praktyka wzory posiada muzeum państwowe w Wiedniu, przemysłowe we Lwowie, w Pradze, Bernie i Reichenbergu. Jedynie tam, gdzie znajdują się wykopaliska, utworzyło państwo muzea archeologiczne, a zatem w Spalato, w Akwilei i w Bośnii. Nadto wspomaga towarzystwa archeologiczne.

Artystów wspiera w trojaki sposób: dla wyższego wykształcenia się udziela młodym stypendya, dojrzałym daje pracę, sędziwym a pozbawionym środków, zapewnia w miarę funduszów pensye. Kwoty, przeznaczone w Austryi na te cele, są jednak stosunkowo drobne, tak, że w żadnym razie nie zapewniają artystom bytu. Nadto wyrobiły się w praktyce takie stosunki: wszystkie niemal poważniejsze obstalunki państwowe zagarnia paru najwybitniejszych, którzy rychło dochodzą do majątku; reszta zaś żyje w prawdziwej nędzy, o ile nie zajmuje posad nauczycielskich. Minął już okres najświetniejszy dla artystów austryackich: niewiele gmachów monumentalnych czeka wykończenia. Jeszcze ozdabiają arkady wszechnicy biustami i posągami wybitnych profesorów; jeszcze przed Akademią sztuk pięknych umieszczone będą dwie grupy z bronzu, wyobrażające Centaurów; fasadę Künstlerhausu ozdobi rzeźbiarz Strasser statuą malarza Velasgneza; dla nowego zamku cesarskiego potrzeba będzie figur panujących z domu Habsburgów. W Galicyi, z polecenia rządu, Matejko wykonywa cykl obrazów ściennych dla politechniki lwowskiej; w Pradze profesor Myslbek odlewa posąg króla Wacława Świętego.

Wyszukiwaniem i odnawianiem starożytnych zajmuje się w Austryi c. k. Centralna komisya, złożona z 14 członków, którym pomaga 114 konserwatorów i 300 korespondentów, rozsianych po krajach. Ponieważ urzędy te są bezpłatne, z tem większem uznaniem zaznaczyć należy, że komisya ta pracuje z gorliwością niezmordowaną, staczając bezustannie walki z indolencyą i chciwością prywatną i z obojętnością innych urzędów państwowych. Zdołała ona nakłonić ministeryum oświaty do przedsięwzięcia kosztownych restauracyj, przy współdziałaniu krajów i miast. Obecnie odnawiają kościół Panny Maryi w Krakowie, tum św. Szczepana w Wiedniu, bazylikę romańską w Seckau, mozaiki tumu w Parenzo, dzwonicę w Spalato i wiele innych cennych zabytków budownictwa średniowiecznego. Pobudzając ministeryum oświaty do inicyatywy i do udzielania choćby drobnych zapomóg, komisya konserwatorów ocaliła wielką ilość kościołów, kaplic, obrazów, rzeźb i sprzętów starożytnych, ratuszów, domów prywatnych i posągów, zwłaszcza w uboższych krajach korony austryackiej. Jest to zadanie niemałe, ale i wdzięczne niezwykle, gdyż w Austryi jest prawdziwem muzeum sztuki i stylów. Podczas gdy na brzegach Adryatyku znajdują się resztki sztuki rzymskiej, longobardzkiej i weneckiej, w krajach alpejskich pozostały pyszne zabytki stylu romańskiego i gotyckiego, w Wiedniu kwitnął renesans i styl barokowy, w Krakowie i na Szlązku są zajmujące okazy budowy ceglanej, a oryginalne budowle drewniane w Galicyi i na Bukowinie, ustępujące coraz bardziej miejsca zwykłym domkom przedmiejskim, dziś również potrzebują pieczy komisyi konserwatorów.

Stwosz.

PRASA NAUKOWA.

III.

Biblioteka warszawska. Lipiec. Poprzednie części pracy J. Blocha („Ziemia i jej odłużenie w Kr. Pol.“), z któremi czytelników naszych zaznajomiliśmy, ujawniły, iż kwestya przezeń podjęta przedstawia obszar niezmierny, materyał zaś cyfrowy, jaki dostarczyć mogą księgi hypoteczne, jest zbiornikiem, z którego światło tryska skąpo i to po wielu mozolnych manipulacyach. Cyfry te bowiem, mają najczęściej znaczenie niepewne, w szeregach ich trafiają się luki znaczne, które trzeba wypełniać domysłem i dopiero po pracowitem zestawieniu i ugrupowaniu ich, wydobywa się tu i owdzie żywszy promień, oświetlający cząstkę obrazu. Aby więc całość jego wyłoniła się w świetle, do prawdy zbliżonem, potrzeba materyał statystyczny badać ze stron najrozmaitszych. Czyni to autor w dalszym ciągu swej pracy, usiłując przy pomocy tego samego źródła wydobyć na jaw: wysokość stopy procentowej, udział żydów w kredycie hypotecznym i skutki parcelacyi. Pierwsza — znajduje się w stosunku odwrotnym do pewności zabezpieczenia kapitału, ta zaś, jak wiadomo, zmniejsza się w miarę, im dalszy jest numer, pod którym suma w księdze hypotecznej zostaje umieszczona. Kapitał, nie znajdujący zabezpieczenia w granicach szacunku dóbr — zjawisko bardzo częste pośród naszych hipotek — pobiera wygórowane odsetki z powodu ryzyka na jakie jest narażony. Łatwo pojąć, że, jeśli w pewnej grupie majątków wypadki płacenia lichwiarskich procentów powtarzają się często, to fakt ten jest wyraźną wskazówką nadmiernego po nad szacunek odłużenia dóbr i odwrotnie— małe odsetki zdradzają stan ich pomyślniejszy. Cyfry pod tym względem są bardzo szczegółowe. Majątki najdrobniejsze raz na 44 wypadki zaciągnięcia pożyczki opłacają więcej niż 10%, małe wcale nie opłacają procentów, przenoszących 10%, duże i średnie — raz na 20 wypadków, żydowskie — raz na 16. I odwrotnie — z najtańszego kredytu (4%, 5% i 6%) korzystają najczęściej pierwsze, potem idą żydowskie, średnie zaś i duże blizko od czwartej części pożyczek opłacają procenty wyższe nad 6%. Z zestawienia procentów przeciętnie pobieranych przez żydów i chrześcian okazuje się, iż pierwsi w liczbie ogólnej ściągają więcej od drugich. Dalej podaje autor wskazówki co do udziału żydów w odłużeniu hypotecznem. Wprawdzie — powiada on— beznamiętna nauka i bezstronne świadectwo cyfr przeczy krążącym wśród ogółu mniemaniom, jakoby pewne praktyki w rzeczach ekonomicznych właściwe były temu wyznaniu, a inne — innemu; w tym jednak wypadku odróżnienie jest całkiem uzasadnione. Żydzi w kraju naszym reprezentują — zwłaszcza na prowincyi — handel. Oni zakupują zboże, lasy, są dostarczycielami tego najbardziej krótkoterminowego kredytu, którego potrzebę rodzi brak gotówki w chwilach dla gospodarza najważniejszych. Udział żydów w kredycie hypotecznym to — zdaniem autora — do pewnego stopnia stosunek handlu do rolnictwa. W ogólnej masie długów prywatnych w do-

brach, sprawozdaniem objętych, suma, pożyczona przez żydów wynosi 16%, czyli jest przeszło pięć razy mniejsza od pożyczonej przez chrześcian. Rozpatrując stosunek ten w oddzielnych grupach majątkowych, okazuje się iż dobra małe ze 100 rs. pożyczek wzięły od chrześcian 86, od żydów 14, średnie — 80—20, duże — 83—17, żydowskie — 47—53. Najliczniej uczestniczą żydzi w kredycie hyp. gub. suwalskiej (58 rs. na 100). W gub. zaś radomskiej i lubelskiej pożyczki żydowskie dochodzą ledwie do 5 i 8%. Ogólna ich liczba wynosi 4,382, chrześciańskich zaś 4,838, gdy jednak przeciętnie jedna żydowska dochodzi 2,797, to chrześciańska — 13,174, czyli blisko pięć razy jest większa, t. j. stosunek ten sam, co wyrażony wyżej. Pożyczki żydowskie w większej części ubezpieczone są na odległych numerach hipoteki, to objaśnia, czemu procent pobierany jest nieco wyższy. Tak np. w gub. kieleckiej cała trzecia część należności żydowskich występuje po za wysokość szacunku dóbr, tj. nigdy przez wierzycieli odzyskaną nie będzie; jedyną zatem pobudką do udzielenia owych pożyczek mogła być nadzieja pobierania przez czas jakiś znacznego procentu. Rezultat taki — twierdzi p. B. — nikogo dziwić nie powinien. Żydzi, jako w kraju całym klasa handlująca, z ryzykiem przez codzienną praktykę oswojona, z natury rzeczy jest przeznaczona na dostarczycielkę kredytu w razach najbardziej krytycznych i najmniej pewnych. Nadmierne odłużenie ziemi nasuwa autorowi przypuszczenie, iż w niedługim czasie wielka ilość jej zostanie wystawiona na sprzedaż. Kto zaś będzie ją nabywał? Nie-posiadacze ziemscy, nie-cudzoziemcy, nie-żydzi, zatem drobni nabywcy, tj. szlachta zagonowa, mieszczanie-rolnicy, przedewszystkiem zaś — włościanie. W r. 1878-m statystyka rządowa rachowała już 611,028 osad włościańskich, uprawiających obszar 8,783 f. mórg. Liczba ta niewątpliwie powstała ze znacznego przyrostu ziemi włościańskiej od czasu uwłaszczenia. W gub. kieleckiej naprz. w owej epoce liczba osad wynosiła 70,466, dzisiaj 79,089, przyrost wynosi 12.2%. Ilość ludzi jednak wzrastała kilka razy szybciej, niż ziemia, chat też przybyło, ale w nich jest cztery razy przeszło ludniej, niż przed ćwierć wiekiem. Gospodarki zeszczuplały. W chwili uwłaszczenia na jedną głowę przypadało 1,54, obecnie zaś 1,08 morgi. Chcąc zbadać widoki, jakie ma przed sobą parcelacya ziemi u nas, autor usiłuje skreślić stan majątkowy własności drobnej, powstałej z rozparcelowania 1,465 dóbr w 50 powiatach Królestwa. 25% tej liczby tworzą najdrobniejsze, nie sięgające 60 mórg, 68% — małe, 6% — średnie, $^4/_5$% większe, najwięcej zatem ulegają parcelacyi dobra, mające obszaru 60 — 600 m. Odnośnie do pytania, jak wielkiemu podziałowi ulega ziemia przy parcelacyi, okazuje się, iż najliczniejsze są kolonie, nie przenoszące 10 mórg. Gospodarstw, liczących więcej niż włókę, pozostaje z parcelacyi ledwie $^1/_{10}$ część. Najwięcej dóbr uległo parcelacyi w gub. siedleckiej, najmniej w warszawskiej. Badanie bardzo szczegółowe stanu odłużenia w dobrach rozparcelowanych, doprowadza do wniosku, iż nie jest on tak opłakany, jak w nieparcelowanych. Wogóle proces parcelacyi znacznie oczyszcza hipoteki, pytanie jednak, czy następnie gospodarstwa na drobnych działkach wstępują na pomyślniejsze tory, zostawia autor otwartem dla braku danych.

Ateneum, lipiec. Artykuł p. S. Askenazego o Argentynie zasługuje na uwagę, ponieważ rzuca nieco światła na kraj, który w rojeniach propagatorów wychodźtwa występuje jako jedna z krain błogosławionych. Otóż prawdopodobne jest, iż rzeczpospolita, gorliwie starająca się o skierowanie prądów wychodźczych ku sobie, daleko mniej dotrzymać może, niż obiecuje. Jest to przedewszystkiem kraj, który przez długie lata posiadał najgorszy pod słońcem rząd, ocknął się wówczas, gdy został już do szczętu zrujnowany finansowo, a dziś jest jeszcze bardzo daleki od ładu wewnętrznego. Szczegóły gospodarki smutnej pamięci Celmana są wiadome; rezultat ich taki, iż roczny bilans zagraniczny Argentyny wynosi 150 mil. fr. „Jest to wielka, otwarta rana, z której wysączyć się musi najlepsza krew i siły rzeczpospolitej. Zatkać tę ranę ma emigracya.“ Od r. 1869 rząd argentyński usilnie popiera emigracyę, sypiąc dekrety, mianujące agentów we wszystkich krajach Europy. Obecnie czwarta część ludności składa się z obcokrajowców, a do faktu tego przystosowywa się prawodawstwo. Konstytucya zwalnia cudzoziemca od obowiązku naturalizacyi, obdarzając go wszystkiemi prawami, przysługującemi krajowcom, nie ciążą zaś na nim ani podatki nadzwyczajne, ani służba wojskowa. Wychodźcy, przybywający do Argentyny w zamiarze zagospodarowania się na roli, mają przed sobą takie drogi: albo skorzystać bezpośrednio z kolonizacyi, podjętej przez rząd federalny na t. zw. terytoryach narodowych, lub przez poszczególne rządy prowincyonalne na posiadłościach każdej prowincyi, albo — z usług przedsiębiorców prywatnych, którym rząd federalny lub prowincyonalny ustąpił dla rozkolonizowania obszary stanowiące własność publiczną, albo też mogą nabywać grunty od większych właścicieli ziemskich, parcelujących swe dobra. Kolonizacya rządowa odbywa się na zasadach „prawa narodowego o kolonizacyi“ (1871), które na papierze określa dość korzystne dla osadników warunki. W rzeczywistości osady „wykreślane w pięknych konfiguracyach geometrycznych,“ najczęściej okazują się nieużytkami, obiecywane zaś wsparcia pieniężne nie mogą być wydawane dla braku funduszów skarbowych. Próba rządu zwrócenia się do pośrednictwa osób i kompanij prywatnych, również zawiodła. Kolonie, utworzone na pograniczach opustoszałych lub zajętych przez indyan, wlokły żywot nędzny. Przedsiębiorstwa kolonizacyjne wcale nie były kontrolowane przez rząd, który w zasadzie zastrzegł sobie prawo dozoru, lecz nigdy zeń nie korzysta. Nieco pomyślniejsze skutki wydało uchwalone w r. 1887 prawo o „centrach rolniczych,“ które upoważnia każdego właściciela ziemskiego, składającego w t. zw. biurze rolniczem swój tytuł własności, plan i deklaracyę szacunku dóbr — do kolonizacyi na własną rękę, z prawem zaciągnięcia pożyczki w banku hypotecznym do wysokości trzech czwartych szacunku. Osadnik przy nabyciu posiadłości przyjmuje ustosunkowany do przestrzeni dług hypoteczny, a różnicę względnie do ceny nabywczej płaci właścicielowi gotowizną. W tych warunkach zdarza się niekiedy, iż rodzina pracowita zdoła z czasem spłacić dług i dojść do dobrobytu, ale — są to wyjątki. Argentyna dzisiejsza — twierdzi p. A. — potrzebuje do życia trzech kolejno warunków: ładu, kapitału i siły roboczej. Pierwszego dotychczas nie widać, drugiego dać jej nie możemy, trzeciego zatem — nie powinniśmy.

F. B.

PROMETEISCI.

III.

(Przyszłość).

Komu trafił do przekonania wywód, iż grupa poetów-płaczków jest dla literatury tem, co niemcy nazywają *ein ueberwindener Standpunkt*, okresem przebytym, uciśnionym, gdy prometeiści z racyj artystycznych i myślowych trwają po dzień dzisiejszy, ten spyta może, czy i dla nich nie wybija w tej chwili ostatnia godzina, czy nie gonią resztkami swych sił żywotnych?

Brandes, o jednym z niemieckich naśladowców Ibsena mówi: „za młodu pisał poemat „Prometydzi“ i tym podobne *oderwana*.“ Wyrozumiałość i litość wyzierają z tych słów pisarza, który swój szeroki ongi widnokrąg okrutnie z dniem każdym zwęża i staje się rezonansowem pudłem mody paryskiej. Niema chyba pod słońcem oderwania bardziej... oderwanego, więcej bezmięsnego i bezkrwistego, niż „Prometeusz rozkuty“ Shelleya; dla zwykłego czytelnika to istna astronomia i matematyka — a jednak krytyk duński jemu palmę pierwszeństwa śród utworów tego poety przyznaje. Cóż to znaczy? Że się zmienił smak Brandesa, ale czy za tem idzie, że zmienił się na długo smak ogółu, i że są jakiekolwiek przyczyny namacalne, które by taki zwrot warunkowały i rokowały?

Nic podobnego. Kto w sprawach literackiego piękna nie chce być wodzonym na pasku, nie daje się ślepić ani laurom naturalizmu, ani klace drobnego *genru*, ten powiódłszy okiem po oświacie, dostrzeże łatwo, że prometeizm, choćby tęsknił za grobem, nie może legdz w nim. Brzydki bowiem nałóg rozgościł się w głowach ludzkich: filozofia i popędy międzynarodowe. Zwłaszcza ta pierwsza. Zdawało się, że za sprawą grabarzów Kanta i Comte'a, będzie ona porządnie przesypana ziemią. Tymczasem wprost przeciwnie. Była obłokiem, mgłą fantastyczną i unosiła się pod samym księżycem, a człowieka szyja bolała, gdy na nią patrzył, i zawrót go ogarniał. A teraz co? Obłok sperlił się na błogosławiony deszcz, usiąknął w polu i niwy — nauki. Chcesz, czy nie, musisz tą wilgocią oddychać, bo jej napiła się cała wiedza, wszystkie umiejętności. Jakąkolwiek jej gałąź uprawiasz, karmisz się, z wiedzą czy bez wiedzy, filozofią, syntezą, całokształtem, nie wolno ci siedzieć, jak tabacę w rogu, ale musisz bujać po świetle nad szarą ziemią. Wprawdzie kiedyś prof. Struve oburzał się na mnie za twierdzenie, iż filozofia się zdemokratyzowała, no, ale ona jest o tyle impertynentką, że swoje w dalszym ciągu robi — pomimo to...

I rzecz dziwna, nawet u nas, gdzie motywy literackie doszły do ostatecznego chyba zdrobnienia, poezya, powieść i nowela pociągnęły tego napoju abstrakcyjnego dobry łyk. W ideałach i typach „pozytywistów“ znalazło się miejsce na alegorye i rozpamiętywania, choć na gruncie naszym za szczęśliwych dni idealizmu, choć w owym utraconym raju, było ich tyle ile na ciemieniu Sokratesa. Orzeszkowa, Okoński, nawet zagorzalec realizmu (w teoryi) Bolesław Prus, co pewien czas wydobędą mit lub system grecki, rzymski lub wreszcie wschodni i dalej że pod jego powłoką rozwijać kwadratowo-milowe myśli i uczucia, a Konopnicka — *horrendum* — posunęła się aż do tłomaczenia gazel Vrchlickiego na temat... „wszystko płynie“ Herakleitesa! Rozstąp się ziemio! Co za zapadłe jakieś, z duchowego partykularza wzięte talenty...

Ale co ciekawsza, i na co estetyka paryska à la Brandes umiałaby srodze kiwać głową, to, że w tych samych sercach w najcieplejszym kątku, obok motywów na staje długich i szerokich, grzeją się typy maluczkie, swojskie, złożone z krwi i ciała. Przy Abarysach — Chamy, przy Hypatyach — Banasiowie i Cyganichy, przy Wokulskich — Slimaki, przy Marku Aureliuszu z „Niewinnych“—Borutowie. Istna wieża Babel, której widok może wrogom „abstrakcyj“ grozić udarem. Że też, do djaska, nie wezmą się za ręce wszyscy Szwagrowie, Niezdary, Jankowie, Kaśki Karyatydy i nie wyrzucą tego poniżającego sąsiedztwa za drzwi literatury! Dziwny brak inicyatywy...

Niech się jednak pocieszą. I w ziemi obiecanej, we Francyi, nie lepiej. Tam gdzie niedawno jeszcze, bo za panowania Goncourt'ów, pokazywano wielki nos Tai-

ne owi, że puszcza się na teorye i filozofie, dziś sami „naturaliści,“ istne wyrodki gniazda, zaciekają się w filozofię. Nie wyraźnie im, co prawda, w tym nowym dla siebie żywiole, krztuszą się, bełkocą, ale się weń coraz głębiej zanurzają. Jeżeli Ludwika Ackermann zachęcała poetów, ażeby wyzyskali dla swej sztuki okazałą doktrynę pochodzenia gatunków, to życzeniu jej czyni zadosyć, nawet Zola, którego *La Bête humaine* wynajduje nawet nowe łączniki między człowiekiem a jego domniemanymi przodkami z puszcz i lasów, jego romans „doświadczalny“ staje się ultra-darwinistycznym. Malarz Bertin z *Fort comme la mort* i Mariolle z *Notre coeur* to świeża fin de siecle edycya Werthera z jego weltschmerzem, zaś Bourget w swym *Disciple'u* nie na żarty ubiega się o wawrzym myśliciela, a tymczasem wkłada na się profesorsko-kaznodziejską togę. W *Un coeur de femme* wykłada już całkowity program społeczny i *ma poglądy* na religię; mówcę *de Poyanne* wysyła do Ameryki, ażeby pracował nad *filozofią socyalną*. Marną wprawdzie jest owa filozofia, stopiona w jedną rudę z naiwnością; nawet naciągany *Meister von Palmyra* Wilbrandta szczerym i prostszym jest od niej, ale po Wiktorze Hugo i Alfredzie de Musset, francuzi nawet takiej nie mieli. Co do poezyi, to ta zasługuje chyba, ażeby ją jak babę kacerkę i czarownicę pławić w wodzie — zrodziła bowiem Sully Prudhomme'a, który niedługo fizykę i chemię podkładać będzie pod rymy i M. Guyau, który napisał oburzające dzieło wierszem p. t. *Vers d'un philosophe*, gdzie niemasz ani jednej niefilozoficznej myśli, gdzie nawet ocean występuje jako nauczyciel mądrości.

Rzecz prosta, iż nad Sekwaną orle loty, temata wszechludzkie podporządkowane są głównie sztuce dla sztuki, to *entre-mets* w nużącym rozbiorze psychologicznych bagatel, ale i na *ideę* — Bourget dowodem — z czasem przyjdzie kolej.

A więc dzieje i nauka swoje podkopy i podmulania prowadzą nie na żarty. Czy mamy pragnąć, ażeby zalały doszczętnie literaturę typów prostych, drobnych, podpatrzonych z bliska i opisanych, jak gatunek mrówki lub motyla, jak nowa odmiana bakteryi?

Nigdy w życiu.

Dla nas cała ta praca, której dokonała dzisiejsza powieść, równa się odkryciu wielkiej, niezrównanej w swej wadze prawdy. Od mistrzowskiej psychologii francuzów do nowel w chłopskiej gwarze opowiadanych, jak np. *Beldonek* Dygasińskiego, wszystko stopnie pośrednie realizmu i posługiwania się *żywemi modelami*—uważamy za najwyższą zdobycz sztuki, z którą żadna inna, dawniejsza, w parze iść nie może.

Ale wielki ten postęp okupiony został bardzo drogo: odbył się kosztem *ideału*, *pragnienia*, *dążenia*.

I oto jesteśmy świadkami dwu nader ciekawych ruchów: Z jednej strony wzmaga się w świecie ducha filozofia, panteizm, uczucie ogólnoludzkie, indywidualność się staje coraz bardziej złożoną i wszystko to razem wytryska nazewnątrz istotnie oderwaniami, alegoryą, przenośnią, słowem: dotychczasowemi formami prometeizmu.

Z drugiej zaś doskonali się badanie najdrobniejszych zjawisk życia i duszy ludzkiej, ale całkiem przedmiotowe, obojętne, odarte z *ideału*, *malarskie*.

A więc — dwa prądy współczesne a tak biegunowo sprzeczne, jak gdyby jeden o drugim nic nie wiedział. W rzeczy też samej nie wiedzą. Poezya wszechludzka z jej wykwitem, prometeizmem, wciąż jeszcze zagląda na Broken, do raju, do piekła, między słońca, do biblii, mitologii, fantazyi i walpurgową noc uważa za niedościgniony wzór artyzmu; zaś literatura rodzajowa, realna doszła do tego, że za *summum pulchrum* poczytuje dobrze podsłuchany żargon żydowski, mazurowanie chłopa, albo rozłupanie takiego *curiosum*, jak dwie miłości w jednem sercu, lub afekt dla córki, dla tego że podobna jest do kochanki-matki. (Guy de Maupassant i Bourget).

Oczywiście, dwie te wrogie sobie na pozór dążności muszą zawrzeć sojusz, samą siłą faktów, gdyż obie mają swe źródło w postępie, w rozwoju smaku oraz sposobie myślenia. Możemy się tem trapić, albo zacierać ręce z radości — nie naturalnego biegu idei nie zgwałci. I my też w tem miejscu nie wyzywamy nikogo na rękę, nie napadamy na jedno, ażeby obronić drugie, lecz zaznaczamy po prostu to, co choć w oczy nie bije, ale bije za to żywym pulsem pod powłoką jednostajnie, zdałoby się, zrównanej realizmem poezyi. Że jednak chodzi nam na razie o prometeizm, więc odważamy się określić jego rolę w przyszłości i wróżyć, że nie zaleje on potopem żadnej literatury, ale ostanie się i zachowa żywotność pod warunkiem wessania w siebie, przyswojenia wszystkich metod i kunsztów, któremi poezya konkretna, rodzajowa wzbiła się pod niebiosa. Ostanie się, jak żywy, potężny kierunek, który nami targa silnie i potrąca najczulsze fibry, fibry wspólne wszystkim ludziom.

Bo nietylko na Brandesach ciąży wina lekceważenia wszelkich „Prometydów,“ ale i na samych ich twórcach, bo, jakkolwiekbądź, klecą oni abstrakcye! Trzeba geniuszu Shelleya, jego daru instrumentowania ról i muzyki słowa, ażeby „Prometeusza rozkutego“ eter, nektar i ambrozyę zamienić jako tako na zwykłe powietrze, chleb i wino. Inaczej czulibyśmy w nim straszny *hiatus*. Alegoryami poezya opycha nas do niestrawności. Stary Testament, Olimp i Hades, nie wyłączając samego Prometeusza, są już wyczerpane, wybrano z nich kruszec do ostatniego ziarenka, ciężko więc z tego szybu się wycofać. Raz dlatego, że natchnienie, które przez lat sto z górą czepia się jednych i tych samych postaci, niedołęztwem swem przywodzi na myśl pijanego, co się płotu trzyma i w którąkolwiek stronę ani rusz, a powtóre, żeśmy nie w kolebce i powijakach romantyzmu wypielęgnowani i nasza fantazya kiepsko fantazyuje. Łatwo było Goethemu i Byronowi otaczać się duchami, ale nam, karmionym od małego nauką o prawach natury?.. Dokoła nas jasny dzień, a my chcemy go zapełniać widmami? Nasza mowa jest ścisła i wyraźna jak liczby, a my chcemy ją uczynić mglistą, niepewną, chcemy, słowem, owinąć się półmrokiem Rembrandta, kiedy wychowanie i otoczenie zrobiło nas mimowolnymi *pleinair*'ystami!

Zapewne i dziś mogą się znaleźć ludzie, z żywą wyobraźnią średnich wieków, i plastycznie, jak gdyby na wierne oczy, widzieć *Diem irae*, *diem illam*, i dziś jeszcze są pisarze, których Hellada nie jest wzorowaną na „Pięknej Helenie,“ a Roma na szopkach krakowskich z królem Herodem, ale wogóle trudności dla fantazyi piętrzą się coraz wyżej i żeby je zmódz, trzeba geniuszu i bajecznej erudycyi autora *Salammbo* i *Kuszenia św. Antoniego* — Flauberta.

Jeżeli nie ma być nadal tej rozpadliny między poezyą wszechświatową, której najpiękniejszem kwieciem jest prometeizm, a ochlokracyą bezdusznej analizy i demokracyą w rodzaju Wouwermanna, Teniersów, Ostadych, Brouwera itp. — rozpadliny, która sprawia, że najbystrzejsi estetycy są ślepi na pierwiastek prometejski, tedy motyw ogólnoludzkiego buntu musi się *odrodzić* i *odnowić*, wykąpać w realizmie i przywdziać formę współczesną. Trzeba go umieścić w sercu i głowie, we krwi i nerwach prawdziwego człowieka. Są tacy. Każdy naród i każde społeczeństwo ma ich. W miarę jak przybywają nowe godła i nowe warstwy idej, czy nazywają się one sprawiedliwością powszechną, czy zmysłem rozwoju, tak dziś wybujałym — jawią się i nowi ludzie, przez których serca „przechodzi wielka rysa świata.“ Toć Ibsen jest wszechświatowym rokoszaninem, po przez staranną, nieraz psychologię. To *homo novus*, w sensie dodatnim, z własną barwą, która świadczy, że owa „rysa“ przechodzić może przez nas w sposób coraz to inny, że może się *różniczkować*, a więc zapładniać literatury, bez ujmy dla indywidualizmu, którym mierzymy i mierzyć musimy dzieła geniuszu ludzkiego.

Pamiętajmy o tem, że poezya bólu, rozpaczy i nudy nieraz obywała się — a i teraz jeszcze — bez Hioba, Salomona i Nirwany; poeta zastępował ich własnym samorozbiorem, albo „spowiedzią dziecięcia wieku,“ albo „bohaterem naszych czasów,“ no, i chyba z korzyścią dla sztuki.

Jak w sobie i dokoła siebie dusza czujna i wrażliwa wykryć potrafi cześć i wypowiedzieć skargę, tak samo w łonie własnem i odmęcie uczuć, natur i tęsknot ludzkich odnaleźć można — dziś i jutro — prometeizm. Nie prędko zniknie z oblicza ziemi, owszem, może rozmnoży się po niej — ród, w którego wnętrzu wszystkie myśli, chęci i uczucia podesłane będą gryzącym słojem analizy, humanizmu, filozofii, cierpienia, dumy i szyderstwa...

Cezary Jelenta.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

Z POZNAŃSKIEGO

1 sierpnia.

Katolicy i protestanci. — Kwestya dziennika nauczycielskiego. — Echa po zjazdach śpiewackich. — Majątki sprzedane.

Jesteśmy rzeczywiście w porze martwej. Miasto wygląda jakby wymarłe, słońce rzuca z góry gorące promienie, które każdego, nie zmuszonego wychodzić, zatrzymują w domu. Kupcy stoją bezczynni na progach swych sklepów i narzekają na tych, co wymyślili lato. Dopiero pod wieczór wylegają resztki tych, którzy odważyli się lub musieli pozostać w Poznaniu i podążają powolnym krokiem, aby wypić parę kufelków piwa i pogwarzyć, chociażby trochę o polityce. Ta jedna nie śpi i nie zna feryj.

Wysuwa się znów złowrogo sprawa katolików i protestantów. Pierwsi zaczynają narzekać na przywileje z dniem każdym, przybywające dla protestantów. Stwierdzają, że żaden z naczelnych prezydentów nie jest katolikiem, dalej że katolicy posiadają daleko gorsze i niższe posady w urzędach państwowych, niż protestanci, że protestanci nauczyciele uczą także u nas i dzieci katolickie, a wreszcie że dla nauczycieli szląskich i poznańskich, organem kółek nauczycielskich jest wychodząca we Wrocławiu *Schlesische Schul-Zeitung*. Redakcya zaś tego pisma spoczywa w rękach ewangelików i jest dla sprawy katolickiej bardzo nieprzychylna. Na zebraniu katolickich nauczycieli Szlązka — bo tu osobno zgromadzają się katolicy, a osobno protestanci — które się odbyło w Kluczborku, kwestyę organu towarzystw nauczycielskich Szlązka postawiono na porządku dziennym. Wyrażano niezadowolenie z tego pisma i żądano, aby obok niego organem katolickich nauczycieli była także *Katholische Schul-Zeitung fur Nord deutschland*. Do nauczycieli szląskich w tej chwili przyłączyli się i poznańscy. Całkiem inaczej zapatrywał się na tę sprawę prowincyonalny zarząd stowarzyszeń nauczycielskich, gdzie znowu członkami są *tylko* ewangelicy i *Schl. Schul-Ztg*. pozostała jak dawniej przy sterze sumień nauczycieli katolickich. Dowcipniej teraz wziął się do

rzeczy sejmik nauczycielski w Gnieźnie, bo podjął sprawę na nowo, lecz inaczej, niż sejmik w Kluczborku. Jest faktem niezbitym, że w Poznańskiem wzrosła bardzo liczba kółek nauczycielskich, więc sejmik przedstawił zarządowi prowincyonalnemu wniosek, aby Księstwo miało swoją własną gazetę. Zarząd prowincyonalny rozesłał ze swej strony listę subskrypcyjną, aby zbadać, czy nowe pismo będzie się mogło utrzymać o własnych siłach. Przyszły sejmik odbędzie się w Lesznie 6 i 7 października r. b. i tu się rzecz cała rozstrzygnie stanowczo. Raz już robiono tu taką próbę, lecz ta fatalnie się niepowiodła. Przed dziesięciu mniej więcej laty powstały aż dwa naraz nauczycielskie pisma, jedno pod redakcyą Scheffiera w Poznaniu, a drugie w Bydgoszczy, jako organ stowarzyszeń Pestalozzie'go. Oba upadły po bardzo krótkim żywocie.

Jedynym tryumfem katolicyzmu są na razie tak zwane fundusze obronne, których zwrot w roku bieżącym uchwalono. Wynoszą one wcale piękne sumy. Wedle urzędowego *Staatsanzeigera* należy się arcybiskupstwu gnieźnieńsko-poznańskiemu jeden milion dziewięćset pięćdziesiąt cztery tysiące marek i 27 fen., dyecezyi chełmińskiej 983,565 marek 37 fen., warmińskiej 1,037,239 m. 34 fen., wrocławskiej 1,482,893 marek 98 fen.

Po zjeździe śpiewaków niemieckich w Międzyrzeczu, który, mówiąc nawiasem, skończył się niedoborem 650 marek i narzekaniami na niegościnność, odbył się z kolei zjazd śpiewaków narodowości miejscowej w Ostrawie dnia 26 i 27 lipca. Bawiono się wesoło, swobodnie i dobrze.

Dobra Zborowo w Grodziskiem sprzedał p. Ludwik Taczanowski p. Schwarzkopfowi, wieś zaś Wandę w Ostrzeszowskiem kupiła komisya kolonizacyjna od p. Boruckiego *).

t. z.

PAMIĘTNIK.

Lato.

Chociaż natura zmieni swoje zwyczaje, człowiek pozostaje przy swoich. W końcu lipca i początku sierpnia spuściła ona znowu strugi deszczu i powiała chłodem tak dokuczliwym, że mieliśmy zupełne prawo zawołać: i ty także? Ponieważ na ten wyrzut prawdopodobnie nie zwróciłaby ona żadnej uwagi, więc dla ulżenia sercu wmawialiśmy w siebie, że złe wkrótce przejdzie, że szarugi ustaną, że lada dzień rozpocznie się rzeczywiste, ciepłe i słoneczne lato. Wmawianie to trwa już kilka tygodni. Jest ono jedyną pociechą „letników,“ przebywających w okolicach Warszawy, i ziemian, którzy patrzą zrozpaczeni na moknące zboże. Zdają się oni mówić, a nawet mówią w swych korespondencyach: dla was pogoda jest igraszką — a nam idzie o życie. To też, jakkolwiek nam zimno i mokro, ustępujemy im pierwszeństwo pretensyi do macoszej natury. Ale cóż oni na tem zyskają! Deszcz lać będzie, jak lał, na nas i na nich, bo on nie chce ani im, ani nam dokuczyć, lecz... padać. Taki jest skromny cel tego wielkiego objawu przyrody, który obecnie sprowadza tyle klęsk i narzekań. Skargi brzmią tem żałośniej, że nieszczęsny deszcz wydziera rolnikom — jeżeli nie deskę, to deseczkę ratunku, gasi im promień nadziei. Położenie bowiem rynku zbożowego wewnętrzne i zewnętrzne ukształtowało się tak, że gdyby pogoda sprzyjała tegorocznym zbiorom, ziemianie nasi mogliby dużo i dobrze sprzedać. Urodzaje wypadły pomyślnie, a ceny stoją wysoko i nie objawiają dążności zniżkowej. O, lato, niegodziwe lato, zmiłuj się i przestań ze sklepienia niebieskiego czynić olbrzymiego rzeszota, napełnionego wodą! *P.*

*) Wyprzedaż w ostatnich tygodniach była większa — hurtowna. Komisya kolonizacyjna kupiła także: Wielkie Rybno (3,600 morgów) od hr. Potworowskiej, Kowalew od p. L. Mikułowskiego itd. *Red.*

Zamknięcie granicy.

Doniosłego znaczenia Ukaz imienny do Senatu został świeżo ogłoszony. Zabrania on od 27 sierpnia wywozu żyta, mąki żytniej i otrąb wszelkiego rodzaju za granicę. Przepuszczone będą tylko te transporty, które do powyższej daty zdołają otrzymać odpowiednie dowody na komorach. Zakaz ten ma na celu powstrzymanie w państwie zapasów zboża, obniżenie jego ceny i zwrócenie go do gubernij Cesarstwa, dotkniętych nieurodzajem. Niezależnie też od dokonanych już rozporządzeń ministeryum finansów w celu zmniejszenia opłat za przewóz drogami żelaznemi w tym kierunku, ministeryum spraw wewnętrznych ma postarać się o ułatwienie zbytu ziarna tam, gdzie ono znajduje się w nadmiarze. Skoro okolice, nawiedzone nieurodzajem, zaopatrzą się już należycie w zboże, ministrowie dóbr państwa, spraw wewnętrznych i skarbu mogą wystąpić z przedstawieniem o otworzenie granicy. Jednocześnie *Nowosti* donoszą, że już wyasygnowano 15 milionów rs. na zakup zboża dla wzmiankowanych gubernij.

Doraźny wpływ Ukazu ujawni się niewątpliwie spadkiem cen. Spadek ten zależeć będzie od rozmiarów niedoboru zbożowego wewnątrz państwa, który to niedobór znany nam jest tylko z doniosień ogólnikowych. Trudno też dziś określić miarę zniżki, która zarysuje się dopiero po kilku tygodniach. *P.*

Anodyna.

Jakiś skrzętny kanonier reporteryi nabił wszystkie lufy dzienników wiadomością z Lubelskiego, która padła śród nas jak bomba i narobiła huku. Wszystkie gazety doniosły jednocześnie, że w powiatach janowskim i biłgorajskim, gdzie od pewnego czasu zapanowała wstrzemięźliwość, zniknęły karczmy i ustało przemytnictwo wódki z Galicyi, ludzie zaczęli pić anodynę (t. z. krople Hoffmana — eter siarczany). Środka tego chwycili się przekupnie, którzy dla zwyczajnej gorzałki nie znajdowali odbytu, a dziś rozpowszechnili go tak szeroko, że handel nim należy do największych przedsięwzięć okolicy. Z początku używali chłopi owych kropli do rozgrzewania się, następnie zasmakowawszy w nich, raczą się teraz niemi stale. Urząd akcyzy, do którego doszły wieści o tym trunku, badaniem na miejscu sprawdził jego rozległą używalność i zgubne skutki. Nie wiemy, czy i jakie zastosowane tu będzie przeciwdziałanie; ale zauważymy, że nie jest to fakt tak wyjątkowy, jak by się na pozór zdawało. Prasa ruska już dawno stwierdziła, że lud w niektórych guberniach Cesarstwa rozpaja się „wodą kolońską.“ Nauczyli go tego zręczni przemysłowcy, którzy wyzyskując przepisy akcyzy, wyznaczające mniejszą opłatę od wyrobu wódek pachnących, niż zwyczajnych, fabrykują pierwsze i tanio sprzedają prostakom. Trochę ordynarnego olejku wielce kosztów nie podnosi, a uwalnia od dużego podatku. Coś podobnego zaszło z anodyną w Lubelskiem i zdaje nam się, że i tam również przyczyną była nie oszukana wstrzemięźliwość, ale różnica akcyzy, która pobudziła spekulantów do wyrabiania upajającej mieszaniny. W tym też punkcie należy złemu podciąć korzeń. *O.*

Międzynarodowe stowarzyszenie literackie.

Wiadomo, albo może już nie wiadomo czytelnikom, że istnieje Międzynarodowe stowarzyszenie literackie, które corocznie zgromadza swych członków na „kongresy,“ gdzie oni ponownie opowiadają sobie bajkę o „czapli na wysokich nogach,“ czyli o własności autorskiej i układają dla niej przez nikogo niezatwierdzone i nikogo nieobowiązujące prawa ochronne. Zabawka ta byłaby najzupełniej niewinną, gdyby przedstawiciele narodów wielkich i w kulturze wysoko rozwiniętych nie usiłowali koniecznie przygnieść swym egoizmem małe. Chodzi zaś im głównie o zniesienie swobody przekładów. Coby się stało z literaturą naszą lub każdego społeczeństwa ubogiego, gdyby ta swoboda korzystania z piśmiennictw obcych nie istniała, odgadnąć łatwo, zwłaszcza jeśli zważymy, że francuzi, niemcy, anglicy przy układach o pozwolenie tłomaczenia ich dzieł mierzyliby nas skalą zamożności i wynagrodzeń własnych. W takiem położeniu nie moglibyśmy wcale wydawać przekładów książek zagranicznych, gdyż musielibyśmy za nie płacić sumy, przechodzące nasze siły. Jest to kwestya tak prosta, że zdawałoby się, iż nikt z pomiędzy nas nie rozstrzygnie jej w duchu dla swego piśmiennictwa nieprzyjaznym. A jednakże znalazł się człowiek, który nietylko wszedł do Stowarzyszenia międzynarodowego, ale nawet dowodził potrzeby opodatkowania nas na korzyść zagranicy najniedorzeczniejszymi sofizmatami. Tym człowiekiem był nieboszczyk Wacław Szymanowski. Nie czynił on tego ze złej woli, ale z próżności. Pochlebiała mu godność w owej międzynarodówce i oślepiała na inne ważniejsze względy. Ostatecznie szkodliwego celu nie osiągnął, a jego chorągiew doznała tak smutnego losu, że ją podarto na strzępy i ośmieszono w tem samem piśmie, w którem ją podniósł i bronił — w *Kuryerze warszawskim*. Ze śmiercią Szymanowskiego przerwała się niteczka, wiążąca nas z wędrowną trupą literatów, dających w rozmaitych stolicach Europy przedstawienia na jeden temat. Więc tylko dla teoretycznej ciekawości zaznaczamy, że tego roku widowisko się nie odbędzie. Zeszłego obrano w Londynie na miejsce kongresu Berlin. Skutkiem wszakże nieporozumienia między komitetem głównym (w Paryżu) a niemieckim (w Berlinie), który nie uzyskał zniżenia opłat kolejowych, a nadto kazał im zapłacić za przyjęcie — zwołano się naprzód do Medyolanu, a następnie zaniechano całkiem kongresu. W tym roku więc Europa nie usłyszy wcale bajki o czapli na wysokich nogach.

Z powyższych uwag niech czytelnik nie wyciąga wniosku, ażebyśmy byli bezwzględnymi przeciwnikami własności autorskiej. Bynajmniej, tylko wspomniane jej apostolstwo wydaje nam się zabawnem. Naprzód bowiem jest ono głównie wymierzone przeciwko społeczeństwom małym i ubogim, gdyż wielkie i bogate związane są wzajemnymi układami, ubezpieczającymi tę własność w przekładach; powtóre do najżarliwszych jej obrońców należą przeważnie pisarze podrzędni, których dzieł nikt nie tłomaczy i którzy przeto nie są zagrożeni w swych prawach; potrzecie autorzy głośni i znakomici są sowicie opłacani u siebie, a przekłady ich prac nie sprawiają żadnego uszczerbku w rozsprzedaży oryginałów. Czy Zola lub jego nakładcy coś na tem stracili, że powieści tego autora ukazały się po polsku? Gdyby jakaś konwencya nie wpuściła go do naszej literatury, tyle by zyskał, że miałby o kilka lub kilkanaście tysięcy czytelników mniej. *O.*

Świeży figiel.

Podwójną przyjemność sprawiła nam znana spółka autorska, pp. Abrahamowicz i Ruszkowski, swoim *Teściem*. Naprzód bowiem uśmialiśmy się trochę w teatrze, a następnie zyskaliśmy temat do obszernych rozpraw w prasie. Czy to pies, czy to

bies — czy świder, czy wydra — czy figiel wart grosz, czy nie wart — czy komedya, czy farsa — czy pomysł oryginalny, czy zwyczajny — wszystkie te pytania zostały już głęboko rozważone i rozstrzygnięte, ja więc już nie potrzebuję zajmować się niemi. Muszę jednak zapisać do „Pamiętnika" fakt najważniejszy, mianowicie, że autorowie odwrócili kota ogonem... przepraszam... odwrócili medal przeciwną stroną i zamiast zmordowanej teściowej ukazali nam teścia. Na tym punkcie opiera się głównie oryginalność ich pomysłu. Opowiadać rozwinięcia tej wielkiej idei nie możemy, gdyż szkoda nam na to miejsca, a zresztą kto zdoła w streszczeniu powtórzyć farsę, zwłaszcza farsę, z której humor wydobywają swą grą aktorzy? *W.*

Ostatnie chwile.

Za umarłego uważany Zwierzyniec warszawski żył jeszcze resztkami sił, wkrótce jednak skona ostatecznie. Rozpoczęto już wyprzedaż gromadki zwierząt, która w nim pozostała i która zapewne tęskni do zmiany losu. Na dzień 1 października wyznaczono zupełną licytacyę. Tymczasem pojedyncze okazy odstępowane są po nizkich — rozumie się — cenach właścicielom menażeryj i przedsiębiorcom zagranicznym. Niedługo tedy w Bagateli pozostaną tylko wspomnienia i nawet „zniknie miejsce, gdzie była Troja." Zbagatelizowaliśmy myśl poważną, straciliśmy mnóstwo pieniędzy, włożyliśmy na barki jednego człowieka ciężkie zobowiązania zbankrutowanej instytucyi — oto garść popiołu z tego słomianego ognia, który buchał niedawno wielkim płomieniem. *K.*

Szlachetna mrzonka.

Towarzystwo opieki nad zwierzętami (do którego mieszkańcy Ogrodu zoologicznego w ostatnim roku tak często i daremnie zwracali błagalne spojrzenia) postanowiło założyć stałą lecznicę i przytułek dla pozbawionych ludzkiej opieki zwierząt. Słusznie zaznacza ono, że właściwe obchodzenie się z temi stworzeniami jest niezawodną miarą cywilizacyi jednostek i narodów, słusznie stara się wykorzenić lub przynajmniej nieco złagodzić to okrucieństwo, jakie plami nasz charakter, słusznie wytwarza lecznicę — ale co znaczy „przytułek," z tego nie zdajemy sobie dokładnie sprawy. Przedewszystkiem każde zwierzę swojskie z nielicznymi wyjątkami jest czyjąś własnością, każdy właściciel względem przedmiotu posiadania ma swoje prawa, których nie ustąpi i nie utraci, chociażby ich nadużywał — jakież przeto zwierzęta umieszczane będą w przytułku? Czy wypędzone i do nikogo nie należące psy? Bo nawet stary, zużyty koń jeszcze sprzedawany bywa na mięso i skórę. Zdaje nam się więc, że Towarzystwo najlepszemi zresztą chęciami wkracza w dziedzinę sentymentalizmu z zapomnieniem o rzeczywistych warunkach życia. „Praca nasza — powiada ono w swej odezwie — oparta jest na zasadach czysto humanitarnych, ma więc prawo żądać poparcia społeczeństwa i żąda w imię ideałów i ogólnego dobra." Ani słowa przeciw temu ale niechże to wymaganie pozostaje w granicach możliwości. *K.*

Bolesław Brodzki.

Sfera rzemieślnicza straciła godnego przedstawiciela, rozumnego przewodnika i wymownego obrońcę. Zmarły był wyjątkowym u nas człowiekiem dobrej woli, skierowanej na sprawy ogólne, oraz energii, ożywionej duchem reformatorskim. Nie poprzestając na stanowisku starszego zgromadzenia mularzów, wstąpił do Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, gdzie bardzo czynnie i skutecznie ochraniał interesy rzemieślnicze. Zawdzięczają one mu bądź powstanie, bądź przekształcenie wielu instytucyj (bazar, cechy, szkoły). Na krótko przed zgonem zorganizował zbiorową wycieczkę rzemieślników do Pragi czeskiej dla zwiedzenia wystawy; sam jednak już nie mógł przyjąć udziału w tej wyprawie. Umarł za wcześnie, chociaż dokonał bardzo wiele. W sferze, do której należał i której się zasłużył, długo trwać będzie wdzięczna po nim pamięć.

PRASA RUSKA.

Warszawskij Dniewnik pisze:

„Na zasadzie osobnych przepisów, zatwierdzonych d. 14 marca r. b., poselstwom, misyom i konsulom ruskim za granicą nadane zostało prawo wizowania, bez uprzedniego na to pozwolenia ministeryum spraw wewnętrznych, do wjazdu w granice Rosyi, paszportów żydów zagranicznych, stojących na czele firm handlowych, oraz komisantów, plenipotentów, subjektów i agentów takich firm, jeżeli one są zarejestrowane według praw kraju, z którego pochodzą. Obecnie jeden z konsulów ruskich za granicą doniósł, że natychmiast po wydaniu rzeczonego prawa żydzi, drobni handlarze, zaczęli się wpisywać do stanu kupieckiego, za co za granicą wogóle wnosi się nieznaczna opłata (w Austryi np. wszystkiego 130 guldenów), a to w celu ułatwienia sobie dostępu do Rosyi. Przytem żydzi z naddatkiem odbijają sobie wniesione sumy przez wydawanie za umówioną cenę swoim współwyznawcom, pragnącym udać się do Rosyi, lecz niemającym do tego prawa, plenipotencyj opiewających, że taki to a taki jedzie z polecenia firmy dla kupna towarów za gotowe pieniądze. Słyszeliśmy, że władze zwróciły poważną uwagę na to nowe obejście prawa, wymyślone przez żydów i że obecnie zbierane są informacye, czy w ostatnich czasach nie dał się dostrzedz większy, niż przedtem napływ w granice kraju żydów zagranicznych, zaopatrzonych w paszporty krajowe, zawizowane przez ruskie poselstwa, misye lub konsulów, oraz czy w granicach kraju niema żydów zagranicznych, nietrudniących się tem zajęciem, pod pozorem którego został im dozwolony przyjazd do Rosyi."

KRONIKA.

Sprawy społeczne. Towarzystwo popierania przemysłu i handlu w Petersburgu robi starania o utworzenie kasy państwowej ubezpieczeń od nieszczęśliwych wypadków.

— W szeregu zmian w przepisach o towarzystwach akcyjnych będzie postanowione, iż akcyonaryusz, ustępujący komu innemu swe akcye na czas ogólnego zebrania, w celach utworzenia sztucznej większości, ulegać będzie karze pieniężnej do 100 rs. lub aresztowi do 1 miesiąca. Takiej samej karze podlegać będzie osoba, która przyjęła lub usiłowała przyjąć udział w ogólnem zebraniu na zasadzie cudzej akcyi. Nadto urzędnik towarzystwa, nadający świadomie osobie prawo głosu, podlega karze więzienia i uwolnienia ze służby.

— Ministeryum sprawiedliwości zgromadziwszy odpowiedni materyał, przystąpi wkrótce do rozstrzygnięcia kwestyi, czy należy utrzymać istniejące w Królestwie Polskiem sądy gminne, czy też zaprowadzić na ich miejsce sądy pokoju.

— Wniesiono do właściwej władzy projekt Towarzystwa ubezpieczeń od kradzieży.

— Przyjęto zapis Seweryna hr. Uruskiego; dla szpitala dziecięcego w Warszawie 1,000 rs., dla przytułku opieki N. Maryi Panny rs. 1,000, dla Tow. dam miłosierdzia św. Wincentego a Paulo 500 rs. i dla biura nędzy wyjątkowej 300 rs.

— Zmarły niedawno obywatel ziemski, Tytus Kielanowski, zapisał 60,000 zlr. na rzecz zakładu nieuleczalnych chorych wyznań chrześciańskich we Lwowie.

Szkoły. Będą udzielane specyalne nagrody nauczycielom wiejskim, którzy przyczynią się do rozwoju znawstwa gospodarczego.

— Kilku właścicieli browarów w Petersburgu stara się o otwarcie kursów dla przygotowywania piwowarów, sprowadzanych dotąd z zagranicy.

— Istnieje projekt utworzenia szkół specyalnych nowego typu, w których będą wykładane nauki inżenierskie w związku z rolnictwem, w celu wykwalifikowania inżenierów dokładnie obeznanych z potrzebami gospodarstwa rolnego.

— *Warsz. Dniew.* donosi, iż w ogólnej liczbie studentów uniwersytetu tutejszego przyjętych będzie żydów nie więcej nad 10%. Pierwszeństwo będą mieli ci, którzy ukończyli ze stopniem celującym i wreszcie — ze stopniem przeciętnym 4. Wogóle mogą być przyjęci tylko ci żydzi, którzy z prowadzenia się mają stopień celujący. Kończący gimnazya w innych okręgach, mogą być przyjęci do uniwersytetu warszawskiego nie inaczej, jak za każdorazowem pozwoleniem kuratora okrę- [illegible]

— Wkrótce mają być wprowadzone egzaminy publiczne wychowańców szkół rolniczych, na które zaproszeni będą obywatele ziemscy. Pierwszy egzamin tego rodzaju odbędzie się w Moskwie r. 1892, w roku następnym w Kijowie, potem w Jekaterynosławiu, Warszawie itd. Nowość ta ma na celu ułatwienie właścicielom ziemskim wyboru agronomów.

— Znowu poruszono sprawę utworzenia przy ministeryum oświaty oddzielnego departamentu, w którego zawiadywaniu będą szkoły techniczne

— Uznano za konieczne wprowadzić do wykładu szkół ludowych ogrodnictwo i rolnictwo.

— Istnieje projekt przyjęcia za zasadę, iżby chłopcy sklepowi obowiązkowo posiadali świadectwa przynajmniej z ukończenia kursu szkół ludowych. Właściciele sklepów ze swej strony obowiązani będą uwalniać ich w niedziele od wszelkich zajęć i ułatwiać chodzenie do szkół niedzielnych.

— Przy gimnazyach w Królestwie Polskiem mają być zakładane internaty dla uczniów nie mieszkających przy rodzicach, bliskich krewnych, lub opiekunach prawnych. Do pierwszych zaliczono brata rodzonego lub przyrodniego, siostrę, ojczyma, macochę, wuja, ciotkę, stryja lub stryjenkę w pierwszej linii pokrewieństwa, dziadka lub babkę w linii prostej, albo stryjecznych i ciotecznych. U innych krewnych nie będą mogli mieszkać uczniowie, również jak u zupełnie obcych osób, chociażby te miały pewne kwalifikacye naukowe i pedagogiczne. Jedynie etatowi nauczyciele gimnazyalni będą mogli utrzymywać stancye dla uczniów, o ile dla nich zabraknie miejsca w internacie.

Sprawy kolejowe. Ministeryum komunikacyi wydało cyrkularz do zarządów kolejowych z poleceniem, aby dyżury służby ruchu i telegrafu w żadnym razie nie trwały całej doby.

— Ma być utworzona nowa posada weterynarza kolejowego, którego obowiązkiem będzie czuwanie nad warunkami przewozu mięsa, zwierzyny itd.

— Rząd niemiecki po raz pierwszy w tym roku domagać się będzie uchwalenia przez parlament funduszu dyspozycyjnego na zwiększenie w razie potrzeby taboru kolejowego. Kredyt ma wynosić 20 milionów [illegible]

— Z powodu częstych wypadków kolejowych, zarządzono ścisłe zbadanie stanu całej organizacyi ruchu na kolejach pruskich.

— Od nowego roku 1892 jak się dowiaduje *Kur. war.*, na kolei Wiedeńskiej utworzona będzie posada instruktora straży ogniowej, która dotąd nie posiadała [illegible]

— Z rozporządzenia ministeryum komunikacyi przy departamencie kolei ustanowiona będzie specyalna kontrola mostów wszystkich kolei, dla prowadzenia szczegółowych wykazów i protokółów odbytych rewizyj, czasu budowy, nazwisk inżenierów i rewidentów."

— Rada zarządzająca głównego Towarzystwa kolei ruskich oświadczyła, iż w przyszłości bardzo oględnie będzie udzielać bilety ulgowe urzędnikom innych dróg, mianowicie: kolejom skarbowym 100 biletów rocznie, Południowo-Zachodnim 50, Wiedeńskiej 30, Nadwiślańskiej, Terespolskiej i Dąbrowskiej po 10, innym kolejom po 10 do 15.

— W departamencie kolejowym opracowywane są przepisy, mające obowiązywać wszystkie koleje w przedmiocie zaprowadzenia nowej kontroli biletów osobowych. Będą one odbierane na stacyach przyjezd-

nych, na wzór urządzeń w Austryi. Jednocześnie osoby odprowadzające podróżnych będą musiały kupować bilety wejścia na peron.

— Departament spraw kolejowych polecił jednemu z przedstawicieli głównego Towarzystwa kolei ruskich zbadanie warunków, w jakich wprowadzano taryfy strefowe w Węgrzech i Austryi.

Komunikacye. Jekaterynosław ma być połączony drutem telefonicznym z jednym z większych punktów handlowych: Charkowem lub Kijowem.

Wystawy. Ukończono opracowanie programu wystawy złota w Petersburgu (r. 1893). Jednocześnie odbędzie się zjazd właścicieli kopalni złota i specyalistów w tym zakresie.

— Wkrótce otwarta będzie w Uralsku wystawa produktów miejscowych.

— Komitet handlu bezpośredniego przy kijowskiem Towarzystwie rolniczem postanowił wziąć udział w wystawie zbóż w Paryżu 14 września r. b.

— W Petersburgu odbędzie się wystawa hygieniczna.

— Podczas zimy odbędzie się w Petersburgu wystawa zabawek.

— Z powodu tysiącoletniego istnienia Węgier postanowiono urządzić w r. 1895 wystawę narodową w Buda-Peszcie.

Zjazdy. W Petersburgu ma się odbyć zjazd przemysłowców ogrodniczych dla podniesienia handlu ogrodowiznami i owocami.

— Ma się odbyć zjazd weterynarzy Królestwa Polskiego. Zadaniem jego będzie udzielanie wzajemnych spostrzeżeń klinicznych i narada w przedmiocie utworzenia specyalnego organu peryodycznego.

— W Bernie 10 b. m. rozpoczęło się międzynarodowy kongres geograficzny. Przedmiotem obrad będzie opracowanie olbrzymiej mapy świata w stosunku: kilometr=milimetrowi, która wykaże, jak wiele jest ziemi do zbadania; dalej: ustanowienie jednolitego południka i jednolitego czasu. Z kongresem połączona jest wystawa geograficzna.

— W Brukselli zbierze się międzynarodowy kongres dziennikarski w początkach września.

— W Kiel odbędzie się kongres pedagogiczny w zakresie nauczania ociemniałych.

Przemysł i handel. Z powodu zwiększenia się liczby zakładów przemysłowych w gub. piotrkowskiej, minister skarbu ustanowił drugi okrąg do nadzoru nad kotłami, obejmujący powiaty: piotrkowski, rawski, brzeziński, łaski, noworadomski, częstochowski, będziński i m. Piotrków. Do pierwszego okręgu zaliczono Łódź.

— Wielcy fabrykanci cukru (w gub. charkowskiej i kurskiej) zawarli umowę, aby w przyszłej kampanii sprzedawać mączkę po 2 rs. 80 kop. za pud. Jeden z członków syndykatu, właściciel kilku fabryk, jednocześnie spekulant, zakupujący olbrzymie ilości mączki, polecił swym dyrektorom i technikom wprowadzenie oszczędności, umożliwiającej sprzedaż mączki po 2 rs. 30 kop.

— Grupa cukrowników złożyła podanie w ministeryum spraw wewnętrznych w sprawie zezwolenia na wywóz cukru przez posiadłości ruskie w Azyi środkowej do Chin zachodnich ze zwrotem akcyzy i wydawaniem premiów.

— Pierwsza w Królestwie Polskiem prywatna fabryka prochu powstaje w Ogrodzieńcu. Zatrudniać ma około 100 robotników.

Wypadki. Na kolei Finlandzkiej między Wyborgiem a Tawasthusem starły się dwa pociągi; jeden z nich, w którym jechali oficerowie i żołnierze 93-go pułku jenisejskiego, uległ rozbiciu. Zginęło dwóch, otrzymało rany 48.

— W Ameryce północnej przy Port-Byron zetknęły się pociągi. Jedenaście osób zabitych, dwadzieścia rannych.

Zdrowie publiczne. O organizacyi służby zdrowia na kolejach pisma ruskie podają dokładniejsze szczegóły. Każda kolej podzielona będzie na okręgi lekarskie i sanitarne, liczba pierwszych zależna jest od ilości głównych punktów stałego zamieszkania oficyalistów kolejowych, drugich — od długości linii. Wszelki punkt, gdzie się znajduje zarząd, warsztaty i szkoła kolejowa, stanowi oddzielną stacyę lekarską ze szpitalem na 15 łóżek. Nadto każde 150 wiorst linii powinny posiadać stacyę lekarską. Jeżeli będzie trudny ścisły podział na dystansy 150-wiorstowe, rozległość ta może być zmniejszona, nigdy zaś powiększona. Zakres działalności jednego lekarza nie może przewyższać 500 wiorst.

Bibliografia. Cezary Jellenta, *Studya i szkice*, str. 288. Warszawa, Gebethner i Wolff.

— Dr. H. Higier. *Experimentelle Prüfung der psychophysischen Methoden im Bereiche des Raumsines der Netzhaut* — odbitka z *Philos. Studien* Wundta. Autor jest warszawianinem.

Zmarli. August Vitu w Paryżu; wybitny dziennikarz francuski.

— Henryk Litolff, w Paryżu, głośny wirtuoz—pianista i kompozytor.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Panu Fr. Sztampke z Brzeziec nad P. Prosimy o adres pocztowy dla przesłania listu.

Panu W. Heinr. w Zürichu. Nie.

Prenumeratorowi. Zauważyliśmy to w *Wędrowcu*, ale nie możemy.

Uwaga. Redakcya rękopisów nie odsyła i tylko za-[illegible] do zwrotu przechowuje.

Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 29. Дозволено Цензурою, Варшава 2 Августа 1891 г. Redaktor i Wydawca dr. fil. A. Świętochowski.